

KSIĘGA 1 CYKLU O KORONIE I CHWALE

NIEWOLNICA, WOJOWNICZKA, KRÓLOWA



MORGAN RICE

Morgan Rice

Niewolnica, Wojowniczką, Królowa

Серия «О Короні I Chwale», книга 1

Аннотация

Morgan Rice stworzyła coś, co zapowiada się na kolejny fantastyczny cykl powieści, który przeniesie nas w świat fantasy pełen męstwa, honoru, odwagi, magii i wiary w przeznaczenie. Morgan po raz kolejny udało się stworzyć silne postaci, którym kibicujemy na każdym kroku... To powieść, która powinna się znaleźć w biblioteczkę każdego, kto uwielbia dobrze napisane fantasy. Books and Movie Reviews, Roberto Mattos (w odniesieniu do Powrotu smoków) Autorka bestsellerowych powieści Morgan Rice przedstawia nowy, porywający cykl powieści fantasy. 17-letnia Ceres, piękna i biedna dziewczyna z imperialnego miasta Delos, wieździe ciężkie i bezlitosne życie wieśniaczki. Za dnia dostarcza wykutą przez swego ojca broń na pałacowe tereny ćwiczebne, a nocą potajemnie ćwiczy się z wojownikami, pragnąc stać się jednym z nich, choć żyje w królestwie, w którym dziewczynom zabroniono walczyć. Niebawem zostaje jednak sprzedana w niewolę i jest zrozpaczona. 18-letni książę Thanos gardzi wszystkim, co uosabia jego rodzina. Odrazą napawa go to, jak traktują poddanych, a w szczególności brutalne rozgrywki – Jatki, najważniejsze wydarzenie w grodzie. Młodzian – będący wspaniałym wojownikiem – pragnie uwolnić się od ograniczeń, które

narzuca mu jego wychowanie, lecz nie dostrzega żadnego wyjścia z tej sytuacji. Gdy Ceres zaskakuje dwór swymi ukrytymi zdolnościami, zostaje niesłusznie wtrącona do lochu i skazana na gorszy los, niż byłaby w stanie sobie wyobrazić. Oczarowany Thanos musi podjąć decyzję, czy zaryzykuje dla niej wszystko. Wepchnięta w świat obłudy i śmiertelnie niebezpiecznych tajemnic Ceres szybko przekonuje się, że istnieją ci, którzy rządzą, i ci, którzy są pionkami w ich rozgrywkach. I że czasami bycie wybranym jest najgorszym, co może się przytrafić. NIEWOLNICA, WOJOWNICZKA, KRÓLOWA opowiada wspaniałą historię tragicznej miłości, zemsty, zdrady, ambicji i przeznaczenia. Pełna niezapomnianych bohaterów i trzymającej w napięciu akcji powieść przenosi nas w świat, którego nigdy nie zapomnimy i który sprawi, że na nowo zakochamy się w fantasy. Wkrótce ukaże się księga druga cyklu O KORONIE I CHWALE!

Содержание

ROZDZIAŁ PIERWSZY	15
ROZDZIAŁ DRUGI	41
ROZDZIAŁ TRZECI	56
ROZDZIAŁ CZWARTY	64
ROZDZIAŁ PIĄTY	73
Конец ознакомительного фрагмента.	76

NIEWOLNICA, WOJOWNICZKA, KRÓLOWA

(KSIĘGA 1 CYKLU O KORONIE I CHWALE)

MORGAN RICE

PRZEKŁAD: SANDRA WILK

Morgan Rice

Powieści Morgan Rice znalazły się na listach bestsellerów, w tym na liście dziennika USA Today. Morgan jest autorką epickiego cyklu fantasy KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA, liczącego siedemnaście ksiąg; bestsellerowej serii WAMPIRZE DZIENNIKI, obejmującej dwanaście części; bestsellerowego cyklu TRYLOGIA O PRZETRWANIU, postapokaliptycznego thrillera składającego się z dwóch ksiąg (kolejna w trakcie przygotowania), epickiej serii fantasy KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY, liczącej sześć części, oraz nowej epickiej sagi fantasy O KORONIE I CHWALE. Powieści Morgan dostępne są w wersjach audio oraz papierowych. Zostały przetłumaczone na ponad 25 języków.

Morgan cieszą komentarze czytelników, zachęcamy więc do odwiedzenia strony www.morganricebooks.com, gdzie możecie dopisać swój adres e-mail do listy i otrzymać darmową wersję książki oraz materiały reklamowe, pobrać bezpłatną aplikację, przeczytać najświeższe, niepublikowane nigdzie

indziej wiadomości, połączyć się przez Facebook i Twitter i być w kontakcie!

Wybrane komentarze do powieści Morgan Rice

„Jeśli po zakończeniu cyklu KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA uznałeś, że nie warto już żyć, nie masz racji. POWROTEM SMOKÓW Morgan Rice rozpoczyna coś, co zapowiada się na kolejną fantastyczną serię powieści, prowadzących w świat fantasy zamieszkaną przez trolle i smoki. Jest to opowieść o męstwie, honorze, odwadze, magii i wierze w przeznaczenie. Morgan po raz kolejny udało się stworzyć silne postaci, którym kibicujemy na każdym kroku... To powieść, która powinna się znaleźć w bibliotece każdego, kto uwielbia dobrze napisane fantasy.”

--Books and Movie Reviews

Roberto Mattos

“Pełna akcji powieść fantasy, która bez wątpienia przypadnie do gustu fanom twórczości Morgan Rice, a także fanom takich powieści jak cykl DZIEDZICTWO Christophera Paoliniego... Fani powieści młodzieżowych pochłoną najnowszą książkę Morgan Rice i będą błagać o kolejne.”

--The Wanderer, A Literary Journal (w odniesieniu do Powrotu smoków)

„Porywające fantasy, w którego fabułę wplecione są

elementy tajemnicy i intrygi. Wyprawa bohaterów opowiada o narodzinach odwagi oraz zrozumieniu celu życia, które prowadzi do rozwoju, dojrzałości i doskonałości... Dla miłośników treściwego fantasy – przygody, bohaterowie, środki wyrazu i akcja składają się na barwny ciąg wydarzeń, dobrze ukazujących przemianę Thora z marzycielskiego dzieciaka w młodzieńca, który musi stawić czoła nieprawdopodobnym niebezpieczeństwom, by przeżyć... Zapowiada się obiecująca epicka seria dla młodzieży.”

- Midwest Book Review (D. Donovan, eBook Reviewer)

„KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA ma wszystko, czego potrzeba książce, by odnieść natychmiastowy sukces: intrygi, kontrintrygi, tajemnicę, walecznych rycerzy i rozwijające się związki, a wśród nich złamane serca, oszustwa i zdrady. To świetna rozrywka na wiele godzin, która przemówi do każdej grupy wiekowej. Wszyscy fani fantasy powinni znaleźć dla niej miejsce w swojej bibliotece.”

- Books and Movie Reviews, Roberto Mattos

“W pierwszej części epickiej serii fantasy Krag Czarnoksiężnika (obecnie liczy czternaście części), odznaczającej się wartką akcją, autorka zapoznaje czytelników z czternastoletnim Thorgrinem „Thorem” McLeodem, który marzy o tym, by dołączyć do Srebrnej Gwardii, rycerskiej elity, która służy królowi... Styl Rice jest równy, a początek serii

intryguje.”

- Publishers Weekly

Powieści Morgan Rice

RZĄDY MIECZA

MARSZ PRZETRWANIA (CZEŚĆ 1)

O KORONIE I CHWALE

NIEWOLNICA, WOJOWNICZKA, KRÓLOWA (CZEŚĆ

1)

KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY

POWRÓT SMOKÓW (CZEŚĆ 1)

POWRÓT WALECZNYCH (CZEŚĆ 2)

POTEGA HONORU (CZEŚĆ 3)

KUŹNIA MĘSTWA (CZEŚĆ 4)

KRÓLESTWO CIENI (CZEŚĆ 5)

NOC ŚMAŁKÓW (CZEŚĆ 6)

KRĄG CZARNOKSIEŻNIKA

WYPRAWA BOHATERÓW (CZEŚĆ 1)

MARSZ WŁADCÓW (CZEŚĆ 2)

LOS SMOKÓW (CZEŚĆ 3)

ZEW HONORU (CZEŚĆ 4)

BLASK CHWAŁY (CZEŚĆ 5)

SZARŻA WALECZNYCH (CZEŚĆ 6)

RYTUAŁ MIECZY (CZEŚĆ 7)

OFIARA BRONI (CZEŚĆ 8)
NIEBO ZAKŁĘĆ (CZEŚĆ 9)
MORZE TARCZ (CZEŚĆ 10)
ŻELAZNE RZĄDY (CZEŚĆ 11)
KRAINA OGNI (CZEŚĆ 12)
RZĄDY KRÓLOWYCH (CZEŚĆ 13)
PRZYSIĘGA BRACI (CZEŚĆ 14)
SEN ŚMIERTELNIKÓW (CZEŚĆ 15)
POTYCZKI RYCERZY (CZEŚĆ 16)
ŚMIERTELNA BITWA (CZEŚĆ 17)

TRYLOGIA O PRZETRWANIU

ARENA JEDEN (CZEŚĆ 1)
ARENA DWA (CZEŚĆ 2)
ARENA TRZY (CZEŚĆ 3)
VAMPIRE, FALLEN
BEFORE DAWN (Book #1)

WAMPIRZE DZIENNIKI

PRZEMIENIONA (CZEŚĆ 1)
KOCHANY (CZEŚĆ 2)
ZDRADZONA (CZEŚĆ 3)
PRZEZNACZONA (CZEŚĆ 4)
POŻĄDANA (CZEŚĆ 5)
ZAREČZONA (CZEŚĆ 6)
ZAŚLUBIONA (CZEŚĆ 7)



Słuchaj książek z serii KREĞU CZARNOKSIEŻNIKA w formie audiobooków!

Chcesz darmowe książki?

Dopisz się do listy mailingowej Morgan Rice, a otrzymasz bezpłatnie 4 książki, 3 mapy, 1 aplikację, 1 grę, 1 powieść

graficzną i ekskluzywne upominki! Aby do niej dołączyć, odwiedź stronę:

www.morganricebooks.com

Copyright © 2016 Morgan Rice

Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami dopuszczonymi na mocy amerykańskiej ustawy o prawie autorskim z 1976 roku, żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, ani przekazywana w jakiejkolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autora.

Niniejszy e-book przeznaczony jest wyłącznie do użytku osobistego. Niniejszy e-book nie może być odsprzedany lub odstąpiony innej osobie. Jeśli chcesz podzielić się tą książką z inną osobą, należy zakupić dla niej dodatkowy egzemplarz. Jeśli czytasz tę książkę, choć jej nie zakupiłeś, lub nie została ona zakupiona dla ciebie, powinieneś ją zwrócić i kupić własną kopię. Dziękujemy za uszanowanie ciężkiej pracy autora.

Niniejsza książka jest utworem literackim. Wszystkie nazwy, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autorki i są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych jest całkowicie przypadkowe.

Jacket image Copyright Nejrón Photo, © Shutterstock.com.

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Zbliż się, mężny woju, a opowiem ci historię.

Historię o bitwach dawnych.

Historię o mężach i męstwie.

Historię o koronie i chwale.

Zagubione Kroniki Lysy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ceres biegła bocznymi drózkami Delos i czuła pulsujące w żyłach podniecenie. Wiedziała, że nie może zjawić się za późno. Słońce dopiero wychylało się ponad linię widnokregu, a parne, pełne kurzu powietrze w pradawnym, kamiennym grodzie już nie pozwalało oddychać. Paliły ją mięśnie nóg i bolały płuca, ale zmuszała się, by biec szybciej, coraz szybciej, i przeskoczyła jednego z niezliczonych szcurów, które wypełzały z rynsztoku i buszowały w odpadkach na ulicach. Słyszała już hałas w oddali i serce przyspieszyło jej niespokojnie. Wiedziała, że lada chwila rozpocznie się Święto Jatek.

Dziewczyna biegła wąską, krętą dróżką, przesuwając palcami po kamiennych ścianach. Zerknęła przez ramię, by upewnić się, że bracia biegną za nią. Z ulgą ujrzała Nesosa, który deptał jej po piętach, i Sartesa, biegnącego ledwie kilka stóp za nim. Liczący dziewiętnaście lat Nesos był starszy od niej jedynie o dwa cykle słoneczne, a Sartes – jej drugi brat – młodszy o cztery i z chłopca stał się już niemal mężczyzną. Obaj mieli przydługawe, piaskowe włosy i brązowe oczy i przypominali jeden drugiego – oraz ich rodziców – lecz wcale a wcale nie wyglądali jak Ceres. Choć Ceres była dziewczyną, bracia nigdy nie byli w stanie dotrzymać jej kroku.

- Żywo! – rzuciła Ceres za siebie.

W oddali znów rozległ się hałas i choć Ceres nigdy nie

uczestniczyła w święcie, oczyma wyobraźni widziała je w najdrobniejszych szczegółach: cały gród, trzy miliony obywateli Delos, stłoczony na Stade podczas dnia przesilenia letniego. Nie widziała nigdy niczego podobnego i jeśli ona i jej bracia nie pospieszają się, nie pozostanie ani jedno wolne siedzisko.

Przyspieszając jeszcze, Ceres otarła kroplę potu spływającą jej po czole i wytarła dłoń w postrzępioną tunikę barwy kości słoniowej, którą nosiła po matce. Nigdy nie dostawała własnego odzienia. Wedle jej matki, która hołubiła swych synów, lecz jej okazywała jedynie szczególną nienawiść i zazdrość, nie zasługiwała na to.

- Zaczekajcie! – krzyknął Sartès, a w jego łamiącym się głosie dała się słyszeć irytacja.

Ceres uśmiechnęła się.

- Chcesz, bym cię tam zaniósł? – odkrzyknęła.

Wiedziała, że chłopak nie znosi, gdy drwi sobie z niego, ale jej złośliwa uwaga skłoni go do utrzymania tempa. Ceres nie miała nic przeciwko temu, by im towarzyszył. Uważała za ujmujące to, że choć miał trzynaście lat, zrobiłby wszystko, by uchodzić za ich równolatka. I choć przenigdy nie przyznałaby tego głośno, chciała, by jej potrzebował.

Sartès chrząknął głośno.

- Matka cię ukatrupi, gdy się dowie, żeś znowu jej nie usłuchał! – zawołał.

Jej brat miał rację. W istocie tak będzie – albo przynajmniej porządnie ją wychłoszcze.

Matka uderzyła ją pierwszy raz, gdy miała pięć lat i w tamtej chwili Ceres utraciła swą niewinność. Przedtem świat był przyjazny, miły i dobry. Od tamtej chwili nie czuła się już bezpieczna i żyła jedynie nadzieją przyszłości, w której będzie mogła uwolnić się od matki. Była teraz starsza, lecz z wolna zaczynała wątpić w to, że to marzenie się ziści.

Szczęśliwie Ceres wiedziała, że jej bracia nigdy nie doniosą na nią matce. Byli równie lojalni wobec niej, jak ona wobec nich.

- Dobrze zatem, że nigdy się o tym nie dowie! – odkrzyknęła.

- Ale ojciec się dowie! – warknął Sartes.

Ceres zachichotała. Ojciec już o tym wiedział. Dobili targu: jeśli Ceres nie położy się do późna w nocy i naostrzy miecze, które miały być dostarczone do pałacu, będzie mogła udać się na Jatki. Tak właśnie zrobiła.

Ceres dobiegła do muru na końcu dróżki i nie zatrzymując się nawet wetknęła palce w dwie szczeliny, i zaczęła się wspinać. Poruszała się zręcznie dobre dwadzieścia stóp w górę, aż wdrapała się na wierzchołek muru.

Stała na górze dysząc ciężko, a słońce oślepiło ją mocnymi promieniami. Osłoniła oczy dłonią.

Z zachwytu zaparło jej dech. Po Starym Mieście krzątało się zwykle kilku jego mieszkańców, czasem tu i ówdzie zabłąkał się jakiś beznamiętny pies czy kot – lecz dziś było tam wręcz tłoczno. Roilo się w nim od ludzi. Ceres nie mogła nawet dojrzeć bruku zza ciżby napierającej na Plac Fontann.

W oddali ocean mienił się żywym błękitem, a strzelisty biały

Stade wznosił się niby góra pośród krętych dróg i ściśniętych jeden przy drugim dwu- i trzypiętrowych budynków. Wokoło placu handlarze rozstawili swe kramy, na których wystawili jadło, świecidełka i odzienie.

Podmuch wiatru uderzył Ceres w twarz, napęlniając jej nozdrza wonią świeżych wypieków. Czego by nie oddała za jadło, które nasyciłoby jej głód! Oplotła dłońmi brzuch, by uciszyć to uczucie. Po zjedzeniu dzisiejszego śniadania – kilku łyżek rozmokłej zupy owsianej – jakimś cudem czuła się jeszcze bardziej głodna niż wcześniej. Dziś, w dniu swych urodzin, liczyła choć na odrobinę więcej stawy w misie – albo choćby uścisk.

Nikt nie wspomniał jednak ani słowem o jej urodzinach. Ceres wątpiła, czy w ogóle o nich pamiętali.

Wtem na chwilę oślepił ją błysk światła i gdy spojrzała w dół, zobaczyła błyszczący złoty powóz przesuwany się przez ciżbę niby pęcherzyk powietrza płynący powoli przez miód. Dziewczyna zmarszczyła brwi. Była tak podekscytowana, że przez myśl jej nawet nie przeszło, iż zjawią się tu także możnowładcy. Gardziła nimi, ich wyniosłością, tym, że ich zwierzęta jadały lepiej niż większość mieszkańców Delos. Jej bracia żyli nadzieją, iż jednego dnia zwyciężą system klasowy. Ceres nie podzielała jednak ich optymizmu: jeśli w Imperium miała zapanować jakakolwiek równość, musiałaby doprowadzić do tego rewolucja.

- Widzisz go? – wydyszał Nesos, wdrapując się na mur obok

niej.

Na myśl o nim serce Ceres przyspieszyło. Rexus. Ona także zastanawiała się, czy już tu jest i na próżno wypatrywała go w ciżbie.

Potrząsnęła głową.

- Tam – wskazał Nesos.

Powiodła spojrzeniem za jego palcem ku fontannie, mrużąc oczy.

Nagle spostrzegła go i nie potrafiła powstrzymać swej radości. Zawsze tak się czuła, gdy go widziała. Młodzian siedział na brzegu fontanny, napinając cięciwę łuku. Nawet z tak dużej odległości widziała, jak mięśnie jego ramion i piersi napinają się pod tuniką. Był tylko kilka lat starszy od niej. Jego jasne włosy wyróżniały się w ciżbie pośród czarnych i brązowych głów, a opalona skóra połyskiwała w promieniach słońca.

- Zaczekajcie! – rozległ się krzyk.

Ceres zerknęła za siebie, w dół muru, i zobaczyła wdrapującego się z trudnością Sartesa.

- Żywo, bo cię tu zostawimy! – poganiał go Nesos.

Rzecz oczywista, ani im się śniło zostawiać tu młodszego brata, ale chłopiec musiał nauczyć się dotrzymywać im kroku. W Delos chwila słabości mogła oznaczać śmierć.

Nesos przeczesał dłonią włosy, także chwytając oddech i rozglądając się po ciżbie.

- Na kogo stawiasz złoto? – spytał.

Ceres odwróciła się do niego i roześmiała.

- Jakie złoto? – zapytała.

Chłopak uśmiechnął się.

- Gdybyś je miała – odrzekł.

- Na Brenniusa – odparła bez chwili wahania.

Nesos uniósł brew ze zdziwieniem.

- Ach tak? – zapytał. – Dlaczego?

- Nie wiem – Ceres wzruszyła ramionami. – Mam przecucie, że zwycięży.

Nie rzekła jednak prawdy. Dobrze wiedziała, dlaczego według niej odniesie zwycięstwo – lepiej niż jej bracia i wszyscy chłopcy w grodzie. Ceres skrywała pewną tajemnicę: nikomu nie wyjawiała, że od czasu do czasu ubierała się jak chłopak i ćwiczyła się w pałacu. Królewski dekret zakazywał dziewczętom uczyć się na mistrzów boju – karą za sprzeniewierzenie się była śmierć – lecz chłopcom z ludu zezwalano na to w zamian za pracę w pałacowych stajniach – pracę, którą Ceres wykonywała z chęcią.

Przypatrywała się wtedy Brenniusowi i była pod wrażeniem jego umiejętności. Nie był największym spośród mistrzów boju, lecz jego ruchy były przemyślane, precyzyjne.

- Nie ma szans – odrzekł Nesos. – Zwycięży Stefanus.

Ceres pokręciła głową.

- Stefanus zginie w ciągu pierwszych dziesięciu minut – powiedziała obojętnie.

Wszyscy sądzili, że zwycięży Stefanus, największy z mistrzów boju i najpewniej najsilniejszy; jego ruchy nie były jednak tak

przemyślane jak Brenniosa czy niektórych spośród pozostałych wojowników, których obserwowała Ceres.

Nesos prychnął śmiechem.

- Oddam ci mój dobry miecz, jeśli naprawdę tak będzie.

Ceres zerknęła na miecz przytoczony do jego pasa. Nesos nie miał pojęcia, jak bardzo mu zazdrościła, gdy przed trzema laty otrzymał ten piękny oręż na urodziny od matki. Jej miecz był stary i należał niegdyś do ich ojca, póki nie cisnął go na stos broni, którą miał zamiar przetopić. Ach, czegóż by nie dokonała z takim mieczem!

- Trzymam cię za słowo – rzekła Ceres z uśmiechem, choć tak naprawdę nigdy nie odebrałaby mu miecza.

- Tego się właśnie spodziewałem – powiedział drwiąco.

Ceres skrzyżowała dłonie na piersi, gdy mroczna myśl przyszła jej do głowy.

- Matka nigdy by na to nie przystała – rzekła.

- Ale ojciec by przystał – odparł Nesos. – Jest z ciebie bardzo dumny.

Miły komentarz Nesosa zbił ją z pantafelku i nie wiedząc, jak zareagować, spuściła wzrok. Bardzo kochała ojca i wiedziała, że i on ją kocha. Jednak z jakiegoś powodu przed oczyma stanęła jej twarz matki. Całe życie pragnęła jedynie, by ją zaakceptowała i pokochała tak samo, jak jej braci. Lecz choć starała się jak tylko potrafiła, Ceres czuła, że nigdy jej nie zadowoli.

Sartes stęknął, wdrapując się na górę. Był o głowę niższy od Ceres i chudy jak patyk, lecz pewne było, że lada

dzień zmężnieje. Tak było w przypadku Nesosa. Wyrósł na muskularnego mężczyznę, wysokiego na sześć stóp i trzy cale.

- A ty jak sądzisz? – obróciła się Ceres do Sartesa. – Kto zwycięży?

- Myślę tak jak ty. Brennius.

Uśmiechnęła się i zmierzwiła mu włosy. Sartes zawsze mówił to, co ona.

Znów rozległ się hałas, ciżba zgęstniała i Ceres poczuła panującą wokół ekscytację.

- Chodźmy – powiedziała. – Nie ma czasu do stracenia.

Nie czekając na nich Ceres zeszała po murze i zeskoczywszy na ziemię puściła się pędem przed siebie. Nie spuszczać fontanny z oczu, biegła przez plac, chcąc jak najszybciej znaleźć się obok Rexusa.

Młodzian odwrócił się i jego oczy rozszerzyły się z zadowolenia na jej widok. Wpadła mu w ramiona i poczuła, jak oplata ją rękoma wokół talii i przyciska szorstki policzek do jej twarzy.

- Ciri – rzekł niskim, chropowatym głosem.

Ceres obróciła się i spojrzała w kobaltowoniebieskie oczy Rexusa. Po plecach przeszedł jej dreszcz. Młodzieniec mierzył sześć stóp i jeden cal i był niemal o głowę od niej wyższy. Jasne, szorstkie włosy okalały jego twarz w kształcie serca i pachniał mydłem i świeżym powietrzem. Wielkie nieba, jak dobrze było go znów zobaczyć! Choć Ceres potrafiła poradzić sobie sama niemal w każdej sytuacji, czuła się spokojniejsza, gdy stał obok.

Ceres wspięła się na palce i zarzuciła ramiona na jego grubą szyję. Zawsze widziała w nim jedynie przyjaciela – aż do chwili, gdy usłyszała, jak mówi o rewolucji i podziemnej armii, do której przynależał. „Będziemy walczyć, by wyrwać się spod ucisku” – rzekł jej kilka lat temu. Mówił o rewolucji tak żarliwie, że przez chwilę Ceres uwierzyła, że odebranie władzy panującym jest możliwe.

- Jak udały się łowy? – zapytała z uśmiechem, wiedząc, że nie było go w grodzie przez kilka dni.

- Brakowało mi twego uśmiechu – przeczesał dłonią jej długie włosy barwy różowego złota. – I twych szmaragdowych oczu.

Ceres także za nim tęskniła, lecz nie odważyła się tego przyznać. Za bardzo obawiała się, że straci przyjaciela, jeśli coś między nimi zajdzie.

- Rexusie – powiedział Nesos, dobiegając do nich. Uścisnął jego przedramię. Sartes deptał mu po piętach.

- Nesusie – odrzekł głębokim, władczym głosem. – Nie pozostało nam wiele czasu, jeśli chcemy dostać się do środka – dodał, kiwając głową do pozostałych.

Ruszyli przed siebie szybkim krokiem, mieszając się z ciżbą zmierzającą ku Stade. Żołnierze imperialni byli wszędzie, popędzając lud naprzód. Niektórzy z nich dzierżyli w dłoniach pałki albo baty. Im bliżej byli drogi prowadzącej na Stade, tym bardziej ciżba gęstniała.

Wtem Ceres usłyszała jakiś rumor przy jednym z kramów i instynktownie obróciła się w tamtą stronę. Spostrzegła, że wokół

małego chłopca, otoczonego z obu stron dwoma żołnierzami imperialnymi i handlarzem, utworzył się wielki pusty krąg. Kilku gapiów przeszło obok, a inni przypatrywali się stojąc dokoła.

Ceres rzuciła się naprzód i ujrzała, jak jeden z żołnierzy wytrąca jabłko z dłoni chłopca i chwytą go za rękę, szarpiąc mocno.

- Złodziej! – warknął mężczyzna.

- Litości, proszę! – krzyknął chłopiec, po którego ubrudzonych, wychudłych policzkach staczały się łzy. – Byłem tak bardzo... głodny!

Ceres współczuła chłopcu z całego serca, gdyż odczuwała taki sam głód – i wiedziała, że żołnierze Imperium nie znają litości.

- Puśćcie chłopca – odezwał się ze spokojem przyciężki krępy handlarz, machnąwszy dłonią. Promienie słońca odbiły się od jego złotego sygnetu. – Od jednego jabłka nie zubożeję. Mam ich setki – i roześmiał się cicho, jak gdyby pragnąc załagodzić sytuację.

Cizba zebrała się jednak wokoło i ucichła, gdy żołnierze zwrócili się ku handlarzowi, pobrzękując wypolerowaną zbroją. Ceres zamarło serce – nikt nigdy nie ryzykował konfrontacji z Imperium.

Jeden z żołnierzy podszedł groźnie do handlarza.

- Stajecie w obronie przestępcy?

Handlarz patrzył to na jednego, to na drugiego żołnierza i zdał się nagle niepewny. Wtem jeden z nich odwrócił się i zdzielił chłopca w twarz, aż rozległ się obrzydliwy chrupot, który

sprawił, że po plecach Ceres przeszedł dreszcz.

Chłopiec upadł ciężko na ziemię, a ciżba wydała stłumiony okrzyk.

Wskazując palcem na handlarza, żołnierz powiedział:

- By dowieść swej lojalności wobec Imperium, przytrzymasz chłopca, gdy będziemy go chłostać.

Handlarz spowaźniał, a czoło zrosił mu pot. Ku zdumieniu Ceres, nie ustąpił.

- Nie – odrzekł.

Drugi żołnierz postąpił groźnie dwa kroki w jego stronę, a jego dłoń powędrowała ku rękojeści miecza.

- Zrobisz to, albo zetniemy cię, a twój kram spalimy na popiół – powiedział mężczyzna.

Okrągła twarz handlarza sposepniała i Ceres widziała, że się poddał.

Wolnym krokiem podszedł do chłopca i ujął go za ręce, przyklękając przed nim.

- Proszę, wybacz mi – rzekł, a w oczach stanęły mu łzy.

Chłopiec jęknął, po czym zaczął krzyczeć, próbując wyrwać się mężczyźnie z rąk.

Ceres widziała, że malec cały się trzęsie. Chciała iść dalej w stronę Stade i nie patrzeć na to, lecz jej stopy jak gdyby wrosły w ziemię i nie potrafiła oderwać oczu od tego okrucieństwa.

Jeden z żołnierzy rozdarł tunikę chłopca, a drugi zakręcił nad nim biczem. Większość gapiów zachęcała żołnierzy okrzykami do chłosty, choć kilku mamrocząc coś pod nosem odeszło ze

zwieszonymi nisko głowami.

Nikt nie stanął w obronie złodzieja.

Z chciwym, niemal szaleńczym wyrazem twarzy żołnierz uderzał biczem w plecy chłopca, aż ten krzyczał z bólu. Świeże rany broczyły krwią. Żołnierz uderzał raz za razem, aż chłopcu opadła głowa i umilkł.

Ceres pragnęła rzucić się naprzód i ocalić malca. Wiedziała jednak, że oznaczałoby to jej śmierć – i wszystkich tych, których kocha. Zwiesiła ramiona. Czowała się bezradna i pokonana. Poprzysięgła sobie w duchu, że pewnego dnia pomści tego chłopca.

Przyciągnęła do siebie Sartesa i zakryła mu oczy, desperacko pragnąc go chronić, dać mu jeszcze kilka lat niewinności, choć na tych ziemiach nikomu nie była ona tak naprawdę dana. Zmusiła się, by nie iść za głosem instynktu. Jako mężczyzna musiał widzieć te przejawy okrucieństwa nie tylko dlatego, by przywyknąć, lecz także dlatego, by jednego dnia stać się silnym ogniwoem rebelii.

Żołnierze wyrwali chłopca z rąk handlarza i rzucili jego bezwładne ciało na tył drewnianego wozu. Handlarz przysłonił dłońmi twarz i załkał.

Po kilku chwilach wóz ruszył już w drogę i przed chwilą jeszcze pusty plac zapełnił się znów ludźmi, którzy krążyli to tu, to tam, jak gdyby nic się nie stało.

Ceres poczuła, że zaczyna ją mdlić. To nie było sprawiedliwe. W tej chwili mogłaby wskazać tuzin kieszonkowców – kobiety

i mężczyzn, którzy udoskonalili sztukę kradzieży tak bardzo, że nawet imperialni żołnierze nie potrafili ich złapać. Życie tego biednego chłopca zostało zniszczone przez jego brak zręczności. Złodzieje – czy starzy, czy młodzi – gdy zostali pochwyteni na gorącym uczynku, kradzież przyplacali utratą kończyny albo i czymś gorszym, w zależności od nastroju sędziów. Jeśli mu się poszczęści, oszczędzą go i ześlą, by do końca życia pracował w kopalniach złota. Ceres wolałaby już umrzeć, niż znosić uwięzienie.

Ruszyli dalej drogą z nachmurzonymi obliczami, ramię w ramię z innymi. Słońce prażyło niemiłosiernie.

Nagle tuż obok nich zatrzymał się złoty powóz, aż wszyscy musieli usunąć się z drogi, pchnięci ku ścianom chat po bokach. Szturchnięta mocno Ceres podniosła wzrok na trzy młode dziewczęta w barwnych, jedwabnych sukniach. Ich utrefione włosy zdobiły złote klamry i drogocenne klejnoty. Jedna z nich, śmiejąc się, rzuciła na drogę monetę, a kilku wieśniaków rzuciło się na ziemię, szukając kawałka metalu, który przez miesiąc będzie żywił ich rodzinę.

Ceres nigdy nie pochyliła się, by sięgnąć po jałmużnę. Wolała być głodna niż przyjmować darowizny od takich, jak te dziewczęta.

Zobaczyła, że jakiś młodzian chwyta monetę, a starszy mężczyzna powala go na ziemię i zaciska twardą dłoń wokół jego szyi. Drugą ręką rozwarł jego pięść, w której ten ścisnął monetę.

Dziewczęta śmiały się i wskazywały na nich palcami, a po

chwili ich powóz ruszył dalej, przepychając się pomiędzy ciżbą.
Ceres ścisnęło w dołku z obrzydzenia.

- Już niedługo nierówność zniknie na zawsze – powiedział Rexus. – Dopilnuję, by tak było.

Słuchając go, Ceres odczuła dumę. Jednego dnia będzie walczyć u boku jego i swych braci w rebelii.

Zbliżali się do Stade i drogi w tym miejscu były już szersze. Ceres poczuła, że wreszcie może odetchnąć. Podniecenie wyczuwalne było w powietrzu i miała wrażenie, że pęknie z podekscytowania.

Przeszła przez jedno z łukowatych wejść i podniosła wzrok.

Wewnątrz murów ogromnego Stade roilo się od tysięcy wieśniaków. Owalna budowla osunęła się od północnej strony i większość czerwonych markiz była potargana i nie dawała już schronienia przed prażącym słońcem. Zza żelaznych krat i klap w ziemi dochodziły powarkiwania dzikich bestii, a za bramami Ceres spostrzegła gotowych już do walki mistrzów boju.

Rozglądała się wokoło, napawając się tym wszystkim.

Podniosła wzrok i spostrzegła się, że Rexus i jej bracia są już daleko z przodu. Przyspieszyła kroku, by się z nimi zrównać, lecz otoczyło ją nagle czterech krzepkich mężczyzn. Poczowała bijący od nich smród alkoholu, gnijącej ryby i potu, gdy zwrócili się ku niej i napaarli na nią, gapiąc się z paskudnymi uśmiechami, które ukazywały ich brakujące zęby.

- Pójdiesz z nami, ślicznotko – odezwał się jeden z nich, gdy wszyscy zgodnie ruszyli w jej stronę.

Serce Ceres przyspieszyło. Spojrzała przed siebie, szukając wzrokiem braci i Rexusa, lecz zniknęli jej już z oczu w gęstniejącej cizbie.

Stała przed mężczyznami, próbując przybrać jak najodważniejszy wyraz twarzy.

- Zostawcie mnie w spokoju albo...

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

- Co? – zadrwił jeden z nich. – Taka dziewczeczka podoła nam czterem?

- Moglibyśmy wynieść cię stąd krzyczącą i wierzgającą, a nikt by się słowem nie odezwał – dodał inny.

I była to prawda. Kątem oka Ceres widziała, że ludzie przechodzą spiesznie obok nich, udając że nie dostrzegają, iż mężczyźni jej grożą.

Herszt bandy spowaźniał nagle, zręcznym ruchem chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Wiedziała, że mogą ją stąd wyprowadzić i nikt nigdy już jej nie ujrzy. Ta myśl przeraziła ją najbardziej.

Próbując nie zważać na tłukące się w piersi serce, Ceres obróciła się na pięcie i wyrwała rękę z jego uścisku. Pozostali mężczyźni zakrzyknęli z uciechy, lecz gdy zdzieliła przywódcę otwartą dłonią w nos, a ten aż odchylił głowę w tył, umilkli.

Mężczyzna przycisnął brudne dłonie do nosa i chrząknął.

Ceres nie ustąpiła. Wiedząc, że ma tylko jedną szansę, kopnęła go w brzuch, korzystając z tego, czego nauczyła się w pałacu. Mężczyzna runął na ziemię.

Trzech pozostałych jednak rzuciło się na nią natychmiast i chwyciło silnymi rękoma, odciągając na bok.

Nagle jednak odsunęli się. Ceres obejrzała się i ku swej uldze ujrzała Rexusa, który uderzył jednego z mężczyzn pięścią w twarz i powalił go na ziemię.

Wtedy obok pojawił się Nesos, chwycił innego mężczyznę i uderzył go kolanem w brzuch, po czym pchnął nogą na ziemię i zostawił leżącego w czerwonym pyłe.

Czwarty mężczyzna rzucił się na Ceres, lecz gdy miał już atakować, dziewczyna uchyliła się, obróciła i kopnęła go w plecy tak, że walnął głową w kolumnę.

Ceres stała dysząc ciężko. Z wolna docierało do niej, co się stało.

Rexus położył dłoń na jej ramieniu.

- Czy wszystko w porządku? – zapytał.

Serce Ceres wciąż kołatało jej w piersi, lecz na miejsce strachu z wolna wkradała się duma. Poradziła sobie dobrze.

Ceres skinęła głową, a Rexus otoczył ją ramieniem i ruszyli dalej. Jego pełne usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- No co? – zapytała Ceres.

- Gdy spostrzegłem, co się dzieje, chciałem przeszyć mieczem każdego jednego z nich. Ale wtedy zobaczyłem, jak się bronisz – pokręcił głową i roześmiał się cicho. – Nie spodziewali się tego.

Ceres poczuła, że oblewa się rumieńcem. Pragnęła powiedzieć, że się nie strwożyła, lecz prawda była inna.

- Bałam się – przyznała.

- Ciri się bała? Niemożliwe – pocałował ją w czubek głowy i szli dalej.

Kilka siedzisk na wysokości ziemi wciąż było wolnych i Ceres i młodzieńcy zajęli je. Ceres nie posiadała się z radości, że zdążyli. Zapomniała już o wszystkim, co wydarzyło się tego dnia i pozwoliła się porwać entuzjazmowi rozkrzyczonej ciżby.

- Widzisz ich?

Ceres powiodła spojrzeniem za palcem Rexusa i podniósłszy wzrok ujrzała jakiś tuzin młodych dziewcząt i chłopców siedzących w pawilonie i sączących wino ze srebrnych kielichów. Nigdy, w całym swym życiu, nie widziała świetniejszego odzienia, takiej ilości jadła na jednym stole ani tak wielu połyskujących klejnotów. Żadne z nich nie miało zapadniętych policzków ani wychudłego brzucha.

- Co oni robią? – spytała, widząc jak jeden z nich zbiera monety do złotej misy.

- Do każdego z nich należy jeden z mistrzów boju – odrzekł Rexus. – i obstawiają, kto zwycięży.

Ceres prychnęła drwiąco. Zdała sobie sprawę, że dla nich to tylko gra. Rzecz oczywista – rozzuchwaleni młodzieńcy i dziewczęta nie dbali ani o wojowników, ani o sztukę walki. Pragnęli jedynie przekonać się, czy ich mistrz zwycięży. Dla Ceres jednak w wydarzeniu tym liczył się honor, odwaga i umiejętności.

Podniesiono królewskie chorągwie, ryknęły trąby i gdy otwarto z hukiem żelazne bramy, jedną z każdej strony Stade,

mistrzowie boju jeden za drugim wymaszerowali z mroku. Ich zbroje ze skóry i żelaza odbijały promienie słoneczne, rzucając wokoło refleksy.

Cizba zakrzyknęła radośnie, gdy wymaszerowali na arenę. Ceres także wstała i zaczęła ich okłaskiwać. Wojownicy ustawili się w kręgu twarzami zwróceni na zewnątrz. Swe topory, miecze, włócznie, tarcze, trójzęby, bicz i inny oręż wyciągnęli ku niebu.

- Niech żyje król Claudius – zakrzyknęli.

Trąby znów ryknęły i przez jedną z bram na arenę wjechał prędko złoty rydwan króla Claudiusa i królowej Atheny. Za nimi nadjechał rydwan z następcą tronu Aviliusem i królowną Florianą, a za nimi – cały orszak rydwanów z członkami królewskiego rodu. Każdy zaprzężony był w dwa śnieżnobiałe rumaki przystrojone drogocennymi klejnotami i złotem.

Ceres spostrzegła pośród nich księcia Thanosa i oburzył ją grymas niezadowolenia na twarzy dziewiętnastoletniego młodzieńca. Od czasu do czasu, gdy nosiła miecze ojca do pałacu, widziała, jak rozmawia z mistrzami boju. Zawsze otaczała go nieprzyjemna aura wyższości. Nie brak mu było niczego – z łatwością można go było wziąć za wojownika. Mięśnie rąk miał wyraźnie wyrzeźbione, talię napiętą i muskularną, a nogi twarde jak dębowe pnie. Ceres rozwścieczało jednak to, że zdawał się ani nie szanować, ani nie dbać o swą pozycję.

Członkowie królewskiego rodu podjechali do swych miejsc na podwyższeniu i ponownie rozbrzmiały trąby, zapowiadające, że

lada moment rozpoczną się Jatki.

Cizba zawyła z uciechy, gdy wszyscy poza dwoma mistrzami boju zniknęli na powrót za żelaznymi bramami.

Ceres poznała w jednym z nich Stefanusa, lecz nie mogła rozpoznać jego przeciwnika, który miał na sobie jedynie hełm z zasłoną i przepaskę umocowaną skórzanym pasem. Być może przybył z daleka, by stanąć do walki podczas Jatek. Jego naoliwiona skóra była barwy żyznej ziemi, a włosy czarne jak noc. Przez otwory w jego hełmie Ceres spostrzegła determinację w jego oczach i w lot wiedziała, że Stefanus nie przeżyje nawet godziny.

- Nie troskaj się – powiedziała Ceres, zerkając na Nesosa. – Pozwolę ci zatrzymać miecz.

- Jeszcze nie został pokonany – odparł Nesos z szyderczym uśmiechem. – Stefanus nie byłby ulubieńcem wszystkich, gdyby nie był lepszy od pozostałych.

Stefanus uniósł swój trójząb i tarczę, a cizba umilkła.

- Stefanusie! – krzyknął jeden z zamożnych młodzianów z pawilonu, unosząc w górę zaciśniętą pięść. – Odwaga i siła!

Cizba zakrzyknęła z aprobatą, a Stefanus skinął głową ku młodzieńcowi, po czym ruszył na przybysza z całą swą siłą. Ten jednak w mgnieniu oka usunął się z drogi, obrócił wokoło i ciął w Stefanusa mieczem, chybiając ledwie o kilka cali.

Ceres wzdrygnęła się. Z takim refleksem Stefanus nie pożyje długo.

Przybysz ryknął, uderzając raz po raz w tarczę Stefanusa,

który się cofał. Zdesperowany Stefanus zatoczył wreszcie tarczą i dzielił jej brzegiem swego przeciwnika w twarz, aż krew wytrysnęła w powietrze, a mężczyzna padł na ziemię.

Ceres uznała, że było to całkiem zgrabne posunięcie. Być może Stefanus udoskonalił swą technikę od czasu, gdy ostatni raz widziała, jak się ćwiczył.

- Stefanus! Stefanus! Stefanus! – wołała publika.

Stefanus stanął nad ranionym wojownikiem, lecz gdy miał pchnąć go trójzębem, przybysz uniósł nogi i kopnął go tak, że ten zatoczył się w tył i runął na plecy. Obaj mężczyźni skoczyli na nogi zwinnie jak koty i stanęli znów naprzeciw siebie.

Nie spuszczała oczu jeden z drugiego i zaczęli krążyć wkoło. Niebezpieczeństwo da się wyczuć w powietrzu, pomyślała Ceres.

Przybysz warknął i uniósł miecz wysoko w powietrze, biegnąc na Stefanusa. Ten prędko usunął się na bok i dźgnął mężczyznę w udo. W odpowiedzi przybysz zamachnął się mieczem i ciął Stefanusa w ramię.

Obaj wojownicy jęknęli z bólu, lecz rany – miał złagodzić gniew – zdały się rozniecić go jeszcze. Przybysz ściągnął hełm i cisnął go na ziemię. Jego czarna broda była okrwawiona, a prawe oko spuchnięte, lecz ujrawszy wyraz jego twarzy Ceres pomyślała, że skończył gierki i zamierza ukatrupić swego przeciwnika. Jak prędko mu się to uda?

Stefanus natarł na przybysza i Ceres jęknęła, gdy jego trójzab zetknął się z mieczem przeciwnika. Wojownicy mierzyli się ze sobą, pochrzäkując, dysząc i odpychając, aż żyły wyszły im na

czołach, a mięśnie pod pokrytą potem skórą naprężyły się.

Przybysz uchylił się, zadając kres martwemu punktowi walki, i – czego Ceres wcale a wcale się nie spodziewała – obrócił się niczym wichur, machnął mieczem i odciął Stefanusowi głowę.

Po kilku oddechach przybysz triumfalnie uniośł rękę w górę.

Na chwilę w ciżbie zapadła zupełna cisza. Nawet Ceres się nie odezwała. Zerknęła na młodzieńca, do którego należał Stefanus. Rozdziawił szeroko usta, a brwi zeszyły mu się w grymasie gniewu.

Młodzieniec cisnął swój srebrny kielich na arenę i rozwścieczony wypadł z pawilonu. Śmierć zrównuje wszystkich, pomyślała Ceres, powstrzymując cisnący się jej na usta uśmiech.

- August! – zakrzyknął jakiś mężczyzna w ciżbie. – August! August!

Jeden po drugim dołączali do niego kolejni widzowie, aż cały stadion skandował imię zwycięzcy. Przybysz pokłonił się przed królem Claudiuszem, po czym trzech innych wojowników wybiegło zza żelaznej bramy, by zająć jego miejsce.

Upływały kolejne godziny, walki następowały jedna po drugiej, a Ceres obserwowała je z szeroko otwartymi oczyma. Nie potrafiła zdecydować, czy nienawidzi Jatek, czy je uwielbia. Z jednej strony przyjemność sprawiało jej obserwowanie strategii, umiejętności i odwagi walczących; z drugiej jednak nie podobało jej się to, że wojownicy byli niczym więcej jak tylko pionkami w rękach możnowładców.

Gdy rozpoczęła się ostatnia walka pierwszej rundy, Brennius

i inny wojownik walczyli tuż obok miejsca, w którym siedzieli Rexus, Ceres i jej bracia. Podchodzili coraz bliżej, ich miecze uderzały jeden o drugi ze szczękiem, a wokoło sypały się skry. Było to ekscytujące przeżycie.

Ceres patrzyła, jak Sartes przechyła się przez balustradę. Oczy wlepił w walczących.

- Odsuń się! – krzyknęła do niego.

Lecz nim chłopak zdążył coś odrzec, nagle z dołu w ziemi po przeciwnej stronie areny wyskoczył omnikut. Ogromna bestia oblizwała kły, a jej szponiska wbijały się w czerwoną ziemię, gdy zbliżała się do wojowników. Mistrzowie boju nie spostrzegli jej jeszcze i cały stadion wstrzymał oddech.

- Brennius zginie – wymamrotał Nesos.

- Sartesie! – krzyknęła znów Ceres. – Powiedziałam, odsuń...

Nie zdołała dokończyć. W tej właśnie chwili kamień, o który opierał się Sartes obluzował się i nim ktokolwiek zdołał zareagować, chłopiec wypadł za balustradę w dół i upadł z hukiem na ziemię.

- Sartesie! – krzyknęła przerażona Ceres, zrywając się na nogi.

Ceres spojrzała w dół i dziesięć stóp niżej zobaczyła Sartesę. Usiadł i oparł się plecami o ścianę. Dolna warga mu drżała, lecz nie płakał. I nie wyrzekł ani słowa. Trzymając się za rękę, zadarł głowę do góry. Jego twarz była wykrzywiona z bólu.

Ceres nie mogła znieść tego widoku. Nie zastanawiając się nawet, dobyła miecza Nesosa i przeskoczyła przez balustradę. Spadła na ziemię przed swym młodszym bratem.

- Ceres! – krzyknął Rexus.

Rzuciła szybkie spojrzenie ku górze i zobaczyła, że strażnicy odciągają Rexusa i Nesosa, którzy chcieli skoczyć za nią.

Ceres stała w dole, przepełniona nierzeczywistym uczuciem, że znajduje się na arenie, wraz z wojownikami. Chciała wydostać stąd Sartesa, lecz nie było na to czasu. Stała więc przed nim, zdeterminowana by go bronić. Omnikot ryknął na nią, pochylił się nisko i utkwiał w niej spojrzenie swych nienawistnych żółtych ślepi. Ceres wiedziała, że jest w niebezpieczeństwie.

Szybkim ruchem obojgiem rąk uniosła miecz Nesosa i zacisnęła mocno dłonie na rękojeści.

- Uciekaj, dziewczko! – krzyknął Brennius.

Było już jednak zbyt późno. Omnikot biegł na nią i był ledwie kilka stóp od niej. Przysunęła się do Sartesa, lecz tuż przed tym, jak zwierz zaatakował, Brennius zaszedł go od boku i odciął mu ucho.

Omnikot wspiął się na tylne łapy i ryknął, szponami odłupując kawał muru za Ceres. Fioletowa krew zabarwiła jego futro.

Cizba zawyła z uciechy.

Drugi mistrz boju zbliżył się do bestii, lecz zanim zdołał zadać jej jakąś ranę, omnikot uniósł łapę i swymi szponiskami poderżnął mężczyźnie gardło. Zaciskając dłonie wokół swej szyi, wojownik osunął się na ziemię. Krew przeciekała mu przez palce.

Żądny krwi lud ryknął głośno.

Warcząc, omnikot smagnął Ceres łapą tak mocno, że poleciała w powietrze i upadła na ziemię. Od siły uderzenia

miecz wypadł jej z dłoni i upadł kilka stóp dalej.

Ceres leżała na ziemi i nie mogła złapać oddechu. Brakowało jej powietrza i wirowało w głowie. Próbowwała podnieść się na dłonie i kolana, lecz szybko osunęła się znów na ziemię.

Leżąc bez tchu z twarzą przyciśniętą do szorstkiego piasku ujrzała, jak omnikot zbliża się do Sartesa. Widząc bezbronnego brata, poczuła, że trzewia rozpala jej żar. Zmusiła się, by wziąć oddech i z całkowitą jasnością dostrzegła, co musi uczynić, by go ocalić.

Przepełnęła przez nią fala energii i natychmiast dodała jej sił. Podniosła się na nogi, chwyciła miecz i puściła się w stronę bestii biegiem tak szybkim, że była przekonana, iż nie dotyka ziemi.

Zwierz był teraz dziesięć stóp od niej. Osiem. Sześć. Cztery.

Ceres zacisnęła zęby i rzuciła się na grzbiet bestii, wczepiając mocno palce w szorstkie futro, rozpaczliwie usiłując odwrócić jej uwagę od swego brata.

Omnikot podniósł się na tylne łapy i potrząsnął torsem, rzucając Ceres na prawo i lewo. Jej żelazny uścisk i determinacja były jednak silniejsze niż próby zrzucenia jej przez zwierza.

Gdy stwór opadł na powrót na cztery łapy, Ceres wykorzystwała okazję. Uniosła wysoko miecz i zatopiła go w szyi bestii.

Zwierz pisnął i podniósł się na tylne łapy, a ciżba zakrzyknęła z uciechy.

Stwór wyciągnął łapę ku Ceres i rozciął jej plecy swymi szponiskami, a dziewczyna krzyknęła z bólu. Miała wrażenie, że ktoś wbił jej w plecy sztylety. Omnikot chwycił ją i rzucił w mur.

Osunęła się na ziemię kilka stóp od Sartesa.

- Ceres! – krzyknął Sartes.

Cerez szumiało w uszach i z trudem usiadła. Pulsował jej tył głowy, a po karku spływała jakiś ciepła ciecz. Nie było czasu, by ocenić, jak poważna była ta rana. Omnikot gotował się do kolejnego ataku.

Bestia zbliżała się, a Ceres nie wiedziała, co począć. Nie zastanawiając się nawet, instynktownie uniosła dłoń i wyciągnęła ją przed siebie. Sądziła, że będzie to ostatnie, co ujrzy przed śmiercią.

W chwili, gdy omnikot skoczył na nią, Ceres poczuła, jak gdyby w jej piersi rozgorzał płomień i nagle poczuła, jak kula energii wyrywa się z jej dłoni.

Bestia, zawieszona w powietrzu, stała się nagle bezwładna.

Upadła ciężko na ziemię i przetoczyła się pod jej nogi. Spodziewając się po trosze, że zwierz ożyje i rzuci się na nią, Ceres patrzyła na niego ze wstrzymanym oddechem.

Lecz stwór już się nie poruszył.

Skołowana Ceres spojrzała na swą dłoń. Ciżba nie spostrzegła, co się stało i najpewniej pomyślała, że bestia wyzionęła ducha z powodu rany, którą wcześniej zadała jej Ceres. Ona jednak wiedziała, jak było naprawdę. Jakaś tajemna moc dobyła się z jej dłoni i w mgnieniu oka ukatrupiła bestię. Cóż to była za moc? Nic takiego nie przydarzyło jej się nigdy wcześniej i nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić.

Kim była, że została obdarzona taką mocą?

Przestraszona, pozwoliła, by jej ręka opadła na ziemię.

Uniosła niepewnie oczy i zobaczyła, że cały stadion zamilkł.

I nie potrafiła przestać zastanawiać się nad jednym. Czy i oni to widzieli?

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez sekundę, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, Ceres czuła na sobie spojrzenia wszystkich. Siedziała, znieruchomiła z bólu i niedowierzania. Bardziej niż konsekwencji tego, co uczyniła, lękała się nadprzyrodzonych mocy, które czaiły się w niej i które uśmierciły omnikota. Bardziej niż otaczających ją ludzi lękała się siebie – siebie, której już nie знаła.

Wtem zamilkła ze zdumienia ciżba zaczęła krzyżeć. Minęła chwila, nim Ceres zorientowała się, że wiwatują na jej cześć.

Przez krzyki przedarł się jakiś głos.

- Ceres! – wrzasnął Sartes. – Jesteś ranna?

Odwróciła się ku bratu, który także leżał nadal na ziemi, i otworzyła usta. Nie wyrzekła jednak ani słowa. Nie mogła złapać tchu i kręciło jej się w głowie. Czy Sartes widział, co naprawdę się zdarzyło? Inni mogli tego nie spostrzec, ale musiałyby zdarzyć się cud, by jej brat, znajdując się tak blisko, tego nie zobaczył.

Ceres usłyszała kroki i nagle dwie silne ręce postawiły ją na nogi.

- Uciekajcie stąd, ale już! – warknął Brennius, popychając ją ku otwartej bramie po lewej stronie.

Rany na plecach sprawiały jej ból, lecz zmusiła się do powrotu do rzeczywistości. Chwyciła Sartesę i postawiła go na nogi. Puścili się pędem do wyjścia, próbując umknąć wiwatom

publiki.

Znaleźli się w ciemnym, parnym tunelu i Ceres ujrzała w nim tuziny mistrzów boju, czekających na swą kolej, na kilka chwil chwały na arenie. Niektórzy siedzieli na ławach, pogrążeni w głębokiej zadumie, inni naprężali mięśnie, ćwiczyli ręce, krocząc to w jedną, to w drugą stronę, a jeszcze inni gotowali swój oręż do zbliżającego się rozlewu krwi. Wszyscy, obejrawszy właśnie jej walkę, podnieśli oczy i utkwili w niej zaciekawione spojrzenia.

Ceres szła szybkim krokiem przez podziemne korytarze, w których pochodnie rzucały ciepłą poświatę na szare kamienie. Mijała wszelakiego rodzaju oręż, który stał oparty o ściany, starając się nie zważać na ból pleców, lecz było to trudne, gdy z każdym krokiem szorstki materiał jej sukni drapał o otwarte rany. Gdy omnikot wbił w nią swe pazury, zdało jej się, że przeszywają ją sztylety, lecz teraz, gdy każda rana zaczęła pulsować, było jeszcze gorzej.

- Twoje plecy broczą krwią – powiedział drżącym głosem Sartes.

- Nic mi nie będzie. Musimy odnaleźć Nesosa i Rexusa. Jak twoje ramię?

- Boli.

Gdy dotarli do wyjścia, drzwi otwarły się, a przed nimi stało dwóch imperialnych żołnierzy.

- Sartesie!

Nim zdążyła zareagować, jeden z żołnierzy schwycił jej brata, a drugi ją. Nie było sensu się im sprzeciwiać. Mężczyzna

przerzucił ją sobie przez ramię niby wór ze zbożem i ruszył przed siebie. Lękając się, że została aresztowana, waliła pięściami w jego plecy – jednak na próżno.

Gdy znaleźli się poza terenem Stade, rzucił ją na ziemię, a tuż obok niej upadł Sartes. Kilku gapiów stanęło półkołem i przypatrywało się, jak gdyby pragnęli ujrzeć, jak poleje się jej krew.

- Wejdźcie na teren Stade raz jeszcze – warknął jeden z żołnierzy. – a zawiśnięcie.

Ku jej zdumieniu, mężczyźni odwrócili się nie mówiąc nic więcej i zniknęli pośród ciżby.

- Ceres! – głęboki głos przebił się przez gwar.

Ceres z ulgą podniosła oczy na zbliżających się Nesosa i Rexusa. Gdy Rexus otoczył ją ramionami, jęknęła. Młodzieniec odsunął się. W jego oczach malował się niepokój.

- Nic mi nie będzie – powiedziała.

Lud wypląwał ze Stade i Ceres i pozostali wmieszali się w ciżbę i szli spiesznie drogą, pragnąc uniknąć kolejnych starć. Idąc ku Placowi Fontann, Ceres odtwarzała w myślach minione wydarzenia. Wciąż była roztrzęsiona. Spostrzegła, że jej bracia zerkają na nią z ukosa i zastanawiała się, o czym myślą. Czy widzieli, jak używa swej mocy? Najpewniej nie. Omnikot był zbyt blisko. Zerkali na nią jednak z zupełnie nowym szacunkiem. Niczego nie pragnęła bardziej, niż wyjawić im, co się stało. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Sama nie była pewna, co to było.

Mieli sobie wiele do powiedzenia, lecz teraz, pośród gęstej cizby, nie należało o tym mówić. Wpierw musieli znaleźć się bezpiecznie w chacie.

Im dalej odchodzili od Stade, tym drogi stawały się mniej tłoczne. Idący obok niej Rexus ujął jej dłoń i splótł z nią palce.

- Jestem z ciebie dumny – rzekł. – Ocaliłaś życie swemu bratu. Niewiele sióstr zdobyłoby się na podobny uczynek.

Uśmiechnął się, a w jego oczach dostrzegła troskę.

- Rany wyglądają na głębokie – zauważył, zerkając na jej plecy.

- Nic mi nie będzie – wymamrotała.

Nie była to jednak prawda. Nie miała wcale pewności, czy nic jej nie będzie, ani czy zdoła choćby dotrzeć do chaty. Wirowało jej w głowie od utraty krwi, a przez burczący brzuch i promienie słońca prażące ją w plecy czuła się jeszcze słabiej.

Wreszcie dotarli na Plac Fontann. Gdy tylko zaczęli mijać kramy, jeden z handlarzy ruszył za nimi, proponując ogromny kosz jadła za pół ceny.

Sartes wyszczerzył się od ucha do ucha – co Ceres uznała za dosyć dziwne – po czym zdrową ręką wyciągnął przed siebie miedzianą monetę.

- Chyba jestem ci coś winien – rzekł.

Zaszokowana Ceres wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Skąd to masz?

- Bogaczka ze złotego powozu wyrzuciła dwie monety, nie jedną, lecz wszyscy byli zbyt skupieni na walce pomiędzy

mężczyznami, by to spostrzec – odparł Sartes, nie przestając się uśmiechać.

Ceres rozgniewała się i była już gotowa odebrać bratu monetę i wyrzucić ją. Te pieniądze były wszak okupione krwią. Nie potrzebowali nic od bogaczy.

Gdy wyciągnęła po nią rękę, nagle drogę zaszła jej jakaś starucha.

- Ty! – powiedziała, wskazując palcem na Ceres, tak głośno, że Ceres miała wrażenie, że jej głos przeszył ją na wskroś.

Kobiecina miała gładką skórę, lecz z pozoru przezroczystą, a jej usta wygięte w idealny łuk były barwione zielenią. Żołędzie i kępki mchu przyozdabiały jej długie, gęste czarne włosy, a długa, brązowa suknia podkreślała brązowe oczy. Była przepiękna, pomyślała Ceres, i to tak bardzo, że przez chwilę stała oszołomiona jej urodą.

Zaskoczona dziewczyna zamrugnęła, pewna, że nigdy wcześniej nie widziała tej kobiety.

- Skąd wiesz, jak mi na imię?

Utkwiła spojrzenie w oczach nieznajomej, która dała kilka kroków w jej stronę. Ceres spostrzegła, że od kobiety bije silna woń mirry.

- Gwiazdna droga – rzekła osobliwie brzmiącym głosem.

Kobieta uniosła rękę pełnym wdzięku gestem i Ceres spostrzegła, że na wnętrzu przegubu jej dłoni widnieje symbol triquetry. Wiedźma. Sądząc po woni, mogła być wieszczką.

Kobieta ujęła w dłoń włosy Ceres barwy różowego złota i

powąchała je.

- Nieobcy ci jest miecz – rzekła. – Nieobcy ci jest tron. Czeka cię wielkie przeznaczenie. Zmiana nastąpi wielka.

Kobieta odwróciła się raptownie i odeszła szybko, znikając za swym kramem. Ceres stała w bezruchu. Czuła, że słowa kobiety przeszły ją na wskroś. Czuła, że były czymś więcej niż tylko obserwacją; były przepowiednią. Wielka. Zmiana. Tron. Przeznaczenie. Nigdy wcześniej nie sądziła, że te słowa mogłyby jej dotyczyć.

Czy była to prawda? Czy tylko słowa szalonej kobiety?

Ceres obejrzała się i zobaczyła Sartesa trzymającego kosz z jadem, napychającego sobie chleb do ust. Wyciągnął kosz w jej stronę. Ceres ujrzała w nim wypieki, owoce i warzywa i nieomal złamała swe postanowienie. Zwykle rzuciłaby się na nie.

Teraz jednakże z jakiegoś powodu straciła apetyt.

Była przed nią jakaś przyszłość.

Przeznaczenie.

*

Powrót do chaty zajął im niemal godzinę dłużej niż zwykle i żadne z nich nie odezwało się przez całą drogę. Każdy zatopiony był we własnych rozmyślaniach. Ceres głowiła się jedynie, co myślał o niej ludzie, których kochała najbardziej na świecie. Sama nie wiedziała, co o sobie myśleć.

Podniosła wzrok i spostrzegła, że dotarła do ich ubogiej chaty. Zaskoczyło ją, że wytrzymała, zważywszy na to, jak bardzo bolała ją głowa i plecy.

Bracia poszli inną drogą jakiś czas temu, by załatwić sprawunki dla jej i Ceres w pojedynkę przekroczyła skrzypiący próg, zbierając siły i modląc się, by nie natknąć się na matkę.

Weszła do parnej chaty. Podeszła do niewielkiej fiolki oczyszczającego alkoholu, którą matka trzymała pod posłaniem i wyciągnęła korek, zważając na to, by użyć niewiele płynu, tak, by nikt się nie spostrzegł. Gotując się na ból, odchyliła koszulę i oblała płynem plecy.

Wrzasnęła, zaciskając pięść i opierając głowę o ścianę, czując tysiące zadrapań od pazurów omnikota. Miała wrażenie, że ta rana nigdy się nie zagoi.

Wtem drzwi otwarły się raptownie i Ceres podskoczyła. Z ulgą spostrzegła, że to tylko Sartes.

- Ojciec chce cię widzieć, Ceres – powiedział.

Spostrzegła, że oczy ma lekko zaczerwienione.

- Jak twoja ręka? – zapytała, sądząc, że płakał z bólu.

- Nie jest złamana. Jedyne zwichnięta – dał krok ku niej i spoważniał. – Dziękuję ci, że mnie uratowałaś.

Ceres posłała mu uśmiech.

- Jak mogłabym tego nie uczynić? – odparła.

Sartes uśmiechnął się.

- Idź do ojca – powiedział. – a ja spalę twoją suknię i ten gałgan.

Nie wiedziała, jak zdoła wyjaśnić matce, gdzie zniknęła jej suknia, lecz odzienie zdecydowanie należało spalić. Gdyby matka znalazła ją w tym stanie – okrwawioną i podziurawioną –

kara byłaby niewyobrażalna.

Ceres wyszła na zewnątrz i ruszyła wydeptaną w trawie ścieżką ku szopie za chatą. Na ich ubogim gospodarstwie ostało się jedno drzewo – resztę ścięto na opał, by ogrzać chatę w mroźne zimowe noce. Jego gałęzie zwieszały się nad chatą, jak gdyby ochraniając ją. Zawsze, gdy na nie patrzyła, Ceres wspominała swą babkę, która odeszła przed dwoma laty. To ona zasadziła drzewo, jeszcze gdy Ceres była dzieckiem. W pewien sposób była to jej świątynia. A także jej ojca. Gdy życie dawało im w kość, kładli się pod rozgwieżdżonym nieboskłonem i otwierali serca przed Babunią, jak gdyby wciąż była pośród nich.

Ceres weszła do szopy i powitała ojca uśmiechem. Z zaskoczeniem spostrzegła, że usunął większość swych narzędzi ze stołu, a przy palenisku nie stały żadne miecze, które należało wykuć. Nie pamiętała, by podłoga kiedykolwiek była zamieciona tak dokładnie, a narzędzia ze ścian i sufitu – ściągnięte.

Błękitne oczy jej ojca roziskrzyły się, jak zawsze, gdy ją widział.

- Ceres – powiedział, podnosząc się.

Przez ostatni rok jego ciemne włosy oprószyła siwizna, podobnie jak jego brodę, a cienie pod pełnymi miłości oczyma stały się dwukrotnie większe. Niegdyś był postawnym mężczyzną, niemal tak muskularnym, jak Nesos; Ceres spostrzegła jednak, że ostatnio stracił na wadze, a jego niegdyś wyprężona sylwetka zaczyna się pochylać ku ziemi.

Podszedł do niej i położył zgrubiałą dłoń na wgłębieniu jej pleców.

- Przejdźmy się.

Ścisnęło ją nieco w dołku. Skoro chciał z nią pomówić, a zarazem przejść się, miał jej do powiedzenia coś ważnego.

Idąc obok siebie przeszli na tył szopy i wyszli na niewielkie poletko. Nieopodal zwieszały się ciemne chmury, posyłając ku nim podmuchy ciepłego, nieprzewidywalnego wiatru. Ceres miała nadzieję, że przyniosą deszcz, potrzebny, by doszli do siebie po suszy, która zdawała się nie mieć końca, lecz zapewne tak jak w przypadku poprzednich, niosły ze sobą jedynie puste obietnice.

Sucha ziemia trzeszczała pod jej stopami. Rośliny pożółkły i zbrązowiały, pousychały. Skrawek ziemi za tą, która należała do nich, była własnością króla Claudiusa, lecz od wielu lat leżał odłogiem.

Wdrapali się na pagórek i zatrzymali się, patrząc za pole. Ojciec Ceres milczał. Dłonie splótł za plecami, a wzrok podniósł ku nieboskłonowi. Było to do niego niepodobne i obawa Ceres pogłębiła się.

Wreszcie odezwał się, zdając się uważnie dobierać słowa.

- Nie zawsze dane jest nam wybrać ścieżkę, którą podążymy – powiedział. – Musimy poświęcić to, czego chcemy, dla tych, którzy są bliscy naszemu sercu. A jeśli trzeba, nawet samych siebie.

Westchnął, a w długiej ciszy, którą przerywało jedynie wycie

wiatru, serce Ceres było niespokojnie. Zastanawiała się, co chce jej rzec.

- Ach, czegoż bym nie oddał, byś na zawsze mogła pozostać dzieckiem! – dodał, patrząc w nieboskłon. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie bólu, który po chwili ustąpił.

- Co się stało? – zapytała Ceres, kładąc dłoń na jego ramieniu.

- Muszę wyjechać na jakiś czas – odrzekł.

Ceres poczuła, że brakuje jej powietrza.

- Wyjechać?

Ojciec odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

- Jak dobrze wiesz, zima i wiosna były wyjątkowo ciężkie tego roku. Kilka minionych lat suszy dały się nam we znaki. Nie mamy wystarczającej ilości złota, by przeżyć kolejną zimę i jeśli nie wyjadę, pomrzemy z głodu. Inny król najał mnie na swego nadwornego miecznika. Zapłacił godziwie.

- Zabierzesz mnie ze sobą, prawda? – zapytała Ceres gorączkowo.

Mężczyzna pokręcił ponuro głową.

- Musisz pozostać tutaj i pomóc matce i braciom.

Ta myśl wzbudziła w niej przerażenie.

- Nie możesz pozostawić mnie tu z matką – powiedziała. – Nie zrobiłbyś mi tego.

- Pomówiłem z nią i zaopiekuje się tobą. Będzie dla ciebie dobra.

Ceres tupnęła nogą, wzniesając obłok kurzu.

- Nie!

Z oczu popłynęły jej łzy i stoczyły się po policzkach.

Ojciec dał niewielki krok w jej stronę.

- Posłuchaj mnie uważnie, Ceres. Od czasu do czasu nadal trzeba będzie dostarczać miecze do pałacu. Rzekłem im, że znasz się na tym i jeśli będziesz kuć miecze tak, jak cię nauczyłem, będziesz mogła zarobić co nieco dla siebie.

Własne złoto dałoby jej większą wolność. Jej nieduże, delikatne dłonie przydatne były przy rzeźbieniu wyszukanych wzorów i inskrypcji na klingach i rękojeściach. Dłonie jej ojca były duże, a palce grube i krótkie. Niewielu innych mogło pochwalić się umiejętnościami równymi jej.

Mimo tego pokręciła głową.

- Nie chcę być kowalem – powiedziała.

- Masz to we krwi, Ceres. Masz do tego dar.

Nieugięta dziewczyna potrząsnęła głową.

- Pragnę władać orężem – odrzekła. – a nie wykuwać go.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zaraz tego pożałowała.

Ojciec zmarszczył brew.

- Pragniesz być wojownikiem? Mistrzem boju?

Pokręcił głową.

- Być może jednego dnia zezwolą kobietom walczyć – powiedziała. – Wiesz, że się ćwiczyłam.

Ściągnął brwi z troską.

- Nie – zabronił jej stanowczo. – To nie droga dla ciebie.

Serce jej zamarło. Poczwała, jak gdyby jej nadzieje i marzenie, by zostać wojownikiem, ulatywały wraz z jego słowami.

Wiedziała, że nie starał się być okrutny – nigdy nie był okrutny. Taka była jednak rzeczywistość. I by pozostali przy życiu, i ona musiała coś poświęcić.

Spojrzała w dal, na niebo, które rozjaśniło się właśnie linią błyskawicy. Trzy sekundy później przez nieboskłon przetoczył się grzmot.

Czy Ceres nie dostrzegала, w jak złej sytuacji się znajdowali? Sądziła zawsze, że jej rodzina przezwycięży te trudności, lecz wyjazd ojca zmieniał wszystko. Nie będzie go przy niej i nikt nie będzie chronił jej przed matką.

Łzy jedna po drugiej spadały na wyschłą ziemię, a Ceres stała bez ruchu w miejscu. Czy powinna zarzucić swe marzenia i iść za radą ojca?

Mężczyzna wyciągnął coś zza pleców i Ceres otworzyła szeroko oczy, gdy w jego dłoni ujrzała miecz. Podszedł bliżej i dziewczyna przyjrzała się orężowi.

Był zachwycający. Rękojeść odlana była ze szczerego złota i wygrawerowany był na niej wąż. Klinga była dwustronna i zdawała się być wykuta z najlepszej stali. Choć sposób wykonania był Ceres obcy, poznała natychmiast, że to oręż najwyższej klasy. Głównię zdobiła inskrypcja.

Gdzie miecz i serce idą jak jedno, tam nastanie zwycięstwo. Ceres westchnęła, przypatrując mu się z zachwytem.

- Czy to ty go wykuteś? – zapytała, nie odrywając wzroku od miecza.

Ojciec skinął głową

- Na wzór tych z północy – odparł. – Pracowałem nad nim trzy lata. Sama klinga wykarmiłaby naszą rodzinę przez rok.

Ceres spojrzała na niego.

- Dlaczego zatem go nie sprzedasz?

Stanowczo pokręcił głową.

- Nie po to powstał.

Dał krok ku niej i, ku jej zaskoczeniu, wyciągnął miecz przed siebie.

- Powstał dla ciebie.

Ceres podniosła dłoń do ust i jęknęła.

- Dla mnie? – zapytała, zaskoczona.

Ojciec uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę sądziłaś, że zapomniałem o twych osiemnastych urodzinach? – odrzekł.

Ceres poczuła, jak łzy cisną się jej do oczu. Nigdy nie była bardziej poruszona.

Przypomniała sobie jednak, co rzekł wcześniej – że nie chce, by walczyła – i poczuła się skołowana.

- Rzekłeś jednak – odpowiedziała. – że nie mogę się ćwiczyć.

- Nie chcę, byś straciła życie – wyjaśnił. – lecz widzę, dokąd pcha cię twe serce. A nad nim nie sprawuję władzy.

Ujął jej podbródek i uniósł jej głowę, aż ich oczy się spotkały.

- Jestem z ciebie dumny przez wzgląd na to.

Wręczył jej miecz i gdy Ceres poczuła w dłoni zimny metal, ona i oręż stali się jednością. Był idealnie wyważony dla niej, a rękojeść zdawała się być dopasowana do jej dłoni.

Nadzieja, którą utraciła wcześniej, zrodziła się na nowo.

- Nie mów nic matce – przestrzegł ją. – Ukryj go tam, gdzie go nie znajdzie, w przeciwnym razie sprzeda go.

Ceres skinęła głową.

- Na jak długo wyjeżdżasz?

- Postaram się zawitać do was, nim spadnie pierwszy śnieg.

- To za kilka miesięcy! – powiedziała, dając krok w tył.

- Muszę to uczynić...

- Nie. Sprzedaj miecz. Zostań!

Położył dłoń na jej policzku.

- Sprzedaż miecza pomogłaby nam przetrwać najbliższe miesiące. A co później? – pokręcił głową. – Nie. Potrzebujemy rozwiązania, które zapewni nam byt na długi czas.

Na długi czas? Ceres nagle zorientowała się, że ojciec nie wyjeżdża na kilka miesięcy. Wyjeżdża być może na kilka lat.

Sposepniała jeszcze bardziej.

Jak gdyby wyczuwając to, ojciec dał krok naprzód i przytulił ją.

Ceres poczuła, że zaczyna łkać w jego ramionach.

- Będzie mi cię brakowało, Ceres – powiedział jej do ucha. – Różnisz się od pozostałych. Każdego dnia będę patrzył w nieboskłon, wiedząc, że jesteś pod tymi samymi gwiazdami. Czy ty będziesz robiła to samo?

Z początku chciała krzyknąć na niego, powiedzieć: jak śmiesz zostawiać mnie tu samą.

Czuła jednak w głębi serca, że ojciec nie może tu zostać i nie

chciała mu tego jeszcze bardziej utrudniać.

Po jej policzku stoczyła się łza. Pociągnęła nosem i skinęła głową.

- Będę stawała pod naszym drzewem każdej nocy – powiedziała.

Ucałował ją w czoło i objął delikatnie. Rany na jej plecach bolały, jak gdyby wbijały się w nie sztylety, lecz Ceres zacisnęła zęby i milczała.

- Kocham cię, Ceres.

Pragnęła coś odrzec, lecz nie potrafiła nic powiedzieć – słowa uwięzły jej w gardle.

Ojciec wyprowadził konia ze stajni, a Ceres pomogła mu objuczyć go jadłem, narzędziami i zapasami. Objął ją ostatni raz i Ceres miała wrażenie, że serce pęknie jej ze smutku. Wciąż nie potrafiła jednak dobyć z siebie choćby jednego słowa.

Ojciec dosiadł konia i skinął głową, po czym dał zwierzęciu znak, by ruszyć.

Ceres machała, patrząc, jak odjeżdża, nie spuszczając z niego oczu, aż zniknął za odległym wzgórzem. Jedynej prawdziwej miłości w swym życiu zaznała od tego mężczyzny. A teraz zniknął.

Z niebios zaczęły spadać krople deszczu, uderzając ją w twarz.

- Ojcze! – krzyknęła tak głośno, jak tylko potrafiła. – Ojcze, kocham cię!

Osunęła się na kolana i ukryła twarz w dłoniach, łkając.

Wiedziała, że życie nigdy już nie będzie takie samo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ceres bolały stopy i paliło ją w płucach, gdy wdrapywała się po stromym zboczu pagórka tak zręcznie, jak tylko potrafiła, nie roniąc ani kropli wody z cebrów, które niosła w obu rękach. Zwykle przystanąłaby, by wypocząć, lecz matka zagroziła jej, że nie dostanie śniadania, jeśli nie powróci przed wschodem słońca – a to oznaczałoby, że tego dnia zje dopiero wieczerzę. Poza tym ból jej nie przeszkadzał – odwracał przynajmniej uwagę od ojca i okropnego porządku rzeczy, jaki nastał, odkąd wyjechał.

Słońce już prawie wybiło się ponad odległe Górami Alva, barwiąc rozrzucone po niebie obłoki złocistym różem, a delikatny wiaterek muskał wysokie żółte trawy po obu stronach ścieżki. Ceres wciągnęła w płuca świeże poranne powietrze i przyspieszyła kroku. Matka nie uzna jej wyjaśnień, że studnia, z której zwykle czerpali wodę, wyschła, ani że przy drugiej, położonej pół mili dalej, czekała już długa kolejka. Ceres nie zatrzymała się, póki nie weszła na szczyt pagórka, a gdy znalazła się na górze zatrzymała się raptownie w miejscu, zaskoczona tym, co ujrziała.

W oddali leżała ich chata, a przed nią stał brązowy wóz. Jej matka rozprawiała przy nim z mężczyzną tak tęgim, że Ceres pomyślała, iż nigdy nie widziała nikogo postury choćby w połowie tak ogromnej jak jego. Odziany był w burgundową tunikę, a na głowie miał czerwony jedwabny kapelusz. Jego

długa broda była krzaczasta i siwa. Zmrużyła oczy, próbując zrozumieć, co się dzieje. Czy mężczyzna ten był kupcem?

Jej matka miała na sobie swe najlepsze odzienie – zieloną lnianą suknię sięgającą ziemi, nabytą wiele lat temu za pieniądze, którymi miano zapłacić za nowe buty Ceres. Ceres ani trochę nie rozumiała, co się dzieje.

Ruszyła z wahaniem w dół zbocza. Nie spuszczała z nich oczu, a gdy spostrzegła, jak starzec wręcza jej matce ciężką skórzaną sakwę, a jej wychudzona twarz rozpromienia się, jej ciekawość tylko się pogłębiła. Czy ich los się odmienił? Czy ojciec będzie mógł do nich powrócić? Na tę myśl odetchnęła jakby lżej, choć nie zamierzała pozwolić sobie na radość, póki nie dowie się wszystkiego.

Gdy Ceres zbliżyła się do chaty, jej matka obróciła się i posłała jej ciepły uśmiech – a zaniepokojoną Ceres natychmiast ścisnęło w dołku. Ostatni raz, gdy matka uśmiechnęła się do niej w taki sposób – ukazując zęby, z rozplómiionymi oczyma – Ceres czekała chłosta.

- Moja ukochana córko – odezwała się matka przesadnie miłym głosem, wyciągając do niej rękę z szerokim uśmiechem, który ściał krew w żyłach Ceres.

- To jest ta dziewczka? – rzekł staruch z radosnym uśmiechem. Jego ciemne, paciorkowate oczy rozszerzyły się, gdy spojrzał na Ceres.

Z bliska Ceres była w stanie dostrzec każdą zmarszczkę na skórze otyłego mężczyzny. Jego szeroki, płaski nos ściał na

siebie uwagę, a gdy starzec zdjął kapelusz, spocona łysa głowa załśniła w promieniach słońca.

Matka podeszła do Ceres zamaszystym krokiem, odebrała jej cebry i postawiła je na wyschłej trawie. Już ten gest utwierdził Ceres w przekonaniu, że coś jest nie w porządku, i to bardzo nie w porządku. Poczwała, jak z niepokoju ścisła ją w dołku.

- Poznajcie mą radość i dumę, moją jedyną córkę, Ceres – powiedziała matka, udając, że ociera łzę, której wcale tam nie było. – Ceres, to lord Blaku. Okaż należny szacunek swemu nowemu panu.

Ceres zakłuło w sercu ze strachu. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Spojrzała na matkę i wraz z nią na lorda Blaku. Matka posłała jej uśmiech tak okrutny, jakiego dziewczyna nigdy wcześniej nie widziała.

- Panu? – zapytała Ceres.

- By ocalić naszą rodzinę przed skrajnym ubóstwem i publicznym upokorzeniem, wspaniałomyślny lord Blaku złożył mnie i twemu ojcu propozycję: sakwę złota w zamian za ciebie.

- Co takiego? – jęknęła Ceres, czując, jak cała sztywnieje.

- Bądź uprzejma jak zawsze i okaż lordowi szacunek – powiedziała jej matka, rzucając jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Ani myślę – odparła Ceres, cofając się i wypychając w przód pierś. Była niemądra, że nie spostrzegła się od razu, iż człowiek ten jest handlarzem niewolników, a złoto było zapłatą za jej życie.

- Ojciec nigdy by mnie nie sprzedał – dodała przez zaciśnięte

zęby. Jej przerażenie i oburzenie pogłębiły się.

Matka rzuciła jej gniewne spojrzenie i chwyciła ją za ramię, aż jej paznokcie wbiły się jej w skórę.

- Jeśli będziesz posłuszna, ten mężczyzna może pojąć cię za żonę, a byłoby to dla ciebie wielkie szczęście – wymamrotała.

Lord Blaku oblizał swe wąskie, spękane usta, a jego opuchnięte oczy chciwie wędrowały po ciele Ceres. Jak jej matka mogła jej to zrobić? Wiedziała, że matka nie kocha jej tak bardzo, jak jej braci – ale aż do tego stopnia?

- Marito – powiedział mężczyzna nosowym głosem. – Rzekłaś, że twa córka jest powabna, lecz nie wspomniałaś, iż jest tak niebiańskim stworzeniem. Ośmielę się stwierdzić, że nie widziałem dotąd kobiety o ustach bardziej soczystych i bardziej płomiennych oczach, i równie jędrnym i zachwycającym ciele.

Matka Ceres położyła dłoń na swym sercu z westchnieniem, a Ceres poczuła, że jeszcze chwila i zwymiotuje. Zacisnęła dłonie w pięści i wyrwała rękę z uścisku matki.

- Może powinnam poprosić o większą zapłatę, skoro tak przypadła wam do gustu – rzekła matka Ceres, spuszczać oczy ze smutkiem. – To wszak nasza jedyna, ukochana córka.

- Za taką piękność gotów jestem dużo zapłacić. Czy pięć sztuk złota więcej to właściwa zapłata? – zapytał.

- Bardzo lord hojny – odrzekła matka.

Lord Blaku ruszył wolnym krokiem do wozu po złoto.

- Ojciec nigdy się na to nie zgodzi – wycedziła przez zęby Ceres.

Matka dała groźnie krok w jej stronę.

- Och, przecież to jego pomysł! – odwarknęła, unosząc brwi do połowy czoła. Teraz Ceres wiedziała już, że kłamie – zawsze tak robiła, gdy kłamała.

- Czy naprawdę sądzisz, że twój ojciec kocha ciebie bardziej niż mnie? – zapytała matka.

Ceres zamrugała, głowiąc się, coż to ma do rzeczy.

- Nie mogłabym nigdy kochać kogoś, kto uważa się za lepszego ode mnie – dodała.

- Nigdy mnie nie kochałaś? – zapytała Ceres, a jej gniew przerodził się w bezsilność.

Kolebiąc się na boki, lord Blaku podszedł do matki Ceres ze złotem w dłoni i wręczył je jej.

- Twa córka warta jest każdej sztuki złota – powiedział. – Będzie dobrą żoną i da mi wielu synów.

Ceres zacisnęła usta i raz po raz kręciła głową.

- Lord Blaku przybędzie po ciebie o poranku, więc idź do chaty i zbierz swoje rzeczy – rzekła matka Ceres.

- Ani mi się śni! – krzyknęła Ceres.

- Zawsze taka byłaś, dziewczko. Myślisz jedynie o sobie. To złoto – powiedziała matka, potrząsając sakwą przed twarzą Ceres. – wyżywi twoich braci. Utrzyma naszą rodzinę. Będziemy mogli pozostać w tej chacie i nareperować ją. Czy nie pomyślałaś o tym?

Przez ułamek sekundy Ceres przeszło przez myśl, że jest samolubna, lecz zorientowała się, że jej matka znów sobie z nią

pogrywa.

- Nie martwcie się, lordzie – rzekła matka Ceres, zwracając się ku lordowi Blaku. – Ceres usłucha. Trzeba tylko być wobec niej stanowczym, a staje się potulna jak owieczka.

Nigdy. Ceres przenigdy nie zostanie żoną tego mężczyzny ani niczyją własnością. I nigdy nie pozwoli swej matce ani nikomu innemu wymienić jej życia na pięćdziesiąt pięć sztuk złota.

- Nigdzie nie pójdę z tym mężczyzną – warknęła Ceres, posyłając mu pełne obrzydzenia spojrzenie.

- Ty niewdzięczna dziewczko! – wrzasnęła matka Ceres. – Jeśli mnie nie usłuchasz, spuszczę ci lanie tak mocne, że nie będziesz mogła ustać na nogach. Do chaty, już!

Myśl o byciu schłostaną przez matkę przywołała straszne wspomnienia; wspomniała jej się ta okropna chwila, gdy miała pięć lat, a matka biła ją, aż pociemniało jej przed oczyma. Rany, które jej wtedy zadała, i wiele kolejnych, zagoiły się – lecz rany w sercu Ceres nigdy nie przestały krwawić. A teraz, gdy wiedziała już z całą pewnością, że jej matka jej nie kocha, serce pękło jej na dobre.

Nim zdołała coś odrzec, matka Ceres dała krok naprzód i dzieliła ją w twarz tak mocno, że zadzwoniło jej w uszach.

Z początku Ceres zaskoczyła nagła napaść i niemal ustąpiła. Wtem jednak coś wewnątrz niej pękło. Nie będzie kulila się już ze strachu jak zawsze.

Uderzyła matkę w policzek z tak wielką siłą, że kobieta zachwiała się i upadła na ziemię, wzdychając z przerażeniem.

Kobieta wstała z zaczerwienioną twarzą, chwyciła Ceres za ramię i włosy i kopnęła kolanem w brzuch. Gdy Ceres pochyliła się z bólu, matka uderzyła ją kolanem w twarz, a dziewczyna upadła na ziemię.

Lord Blaku stał i przyglądał się bójkę szeroko otwartymi oczyma, chichocząc, najwyraźniej czerpiąc z tego przyjemność.

Wciąż kasłając i z trudem chwytając powietrze po ataku, Ceres powoli wstała. Rzuciła się z krzykiem na matkę i powaliła ją na ziemię.

Dziś się to skończy, myślała w kółko Ceres. Wszystkie te lata, gdy matka jej nie kochała, gdy odnosiła się do niej ze wzgardą, rozogniały jej gniew. Ceres raz po raz tłukła zaciśniętymi pięściami w twarz matki, łzy gniewu spływały jej po policzkach, a z jej ust dobywały się łkania, nad którymi nie potrafiła zapanować.

Wreszcie jej matka stała się bezwładna.

Ramiona Ceres trzęsły się z każdym szlochem, a wewnątrz wszystko się jej ścisnęło. Podniosła zażawione oczy na handlarza niewolników z jeszcze bardziej płomienną nienawiścią.

- Dobra z ciebie będzie żona – rzekł lord Blaku z podstępny uśmiechem, po czym podniósł z ziemi sakwę ze złotem i zatknął ją za swój skórzany pas.

Nim Ceres zdołała zareagować, jego ręce już ją chwyciły. Złapał ją i wszedł do wozu, szybkim ruchem rzucił ją na jego tył, jak gdyby była worem ziemniaków. Nie potrafiła odepchnąć

potężnego mężczyzny. Jedną ręką trzymając przegub jej dłoni, a drugą chwytając łańcuch, mężczyzna rzekł:

- Nie jestem tak wielkim głupcem, by sądzić, że o poranku nadal byś tu była.

Ceres zerknęła na chatę, która przez osiemnaście lat była jej domem i do oczu napłynęły jej łzy, gdy pomyślała o braciach i ojcu. Musiała jednak dokonać wyboru, jeśli miała ocalić siebie, nim łańcuch znajdzie się na jej kostce.

Zebrała więc siłę i jednym szybkim ruchem wyrwała rękę z uścisku mężczyzny, uniosła nogę i z całych sił kopnęła go w twarz. Handlarz niewolników poleciał w tył, wypadł z wozu i potoczył się na ziemię.

Ceres wyskoczyła z wozu i puściła się biegiem po zakurzonej drodze, oddalając się od kobiety, której przysięgła sobie nigdy więcej nie nazwać matką, i od wszystkiego, co kiedykolwiek знаła i kochała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Otoczony rodziną królewską Thanos z trudem próbował zachować uprzejmy wyraz twarzy, ściskając w dłoni złoty kielich z winem – nie udawało mu się to jednak. Wcale a wcale nie chciał tu być. Nie cierpiał tych ludzi, swej rodziny. I nie znosił brać udziału w dworskich spotkaniach – szczególnie tych, które następowały po Jatkach. Wiedział, jak żyje lud, jak bardzo jest ubogi i dostrzegał, jak niemądre i niesprawiedliwe były tak naprawdę te pompa i wyniosłość. Oddałby wszystko, byle znaleźć się z dala od tego miejsca.

Stojąc u boku swych kuzynów – Luciousa, Arii i Variusa – Thanos nie próbował nawet włączyć się do ich rozmowy o błażych sprawach. Przypatrywał się za to gościom spacerującym po pałacowych ogrodach w swych togach i stolach, posyłającym innym fałszywe uśmiechy i sypiącym nieprawdziwe uprzejmości. Kilkoro spośród jego kuzynów obrzucało się wzajemnie jadłem, biegając po równo przyciętej trawie pomiędzy suto zastawionymi stołami. Inni odgrywali sceny z Jatek, które najbardziej im się podobały, śmiejąc się i drwiąc z tych, których stracili dzisiaj życie.

Były tu setki ludzi, pomyślał Thanos, a ani jeden z nich nie był honorowy.

- W nadchodzącym miesiącu zamierzam nabyć trzech mistrzów boju – powiedział głośno Lucious, najstarszy spośród

trójki jego kuzynów, ocierając z czoła krople potu jedwabną chustką. – Stefanus niewart był połowy tego, co za niego zapłaciłem i gdyby nie to, że już nie żyje, sam przeszyłbym go mieczem za to, że w pierwszej turze walczył jak dziewczka.

Aria i Varius roześmieli się, lecz Thanosa nie rozbawiła jego uwaga. Nieważne, czy uważali Jatki za grę, czy nie, powinni okazać szacunek odważnym i tym, którzy zginęli.

- A czy widzieliście Brenniusa? – zapytała Aria, otwierając szeroko swe wielkie błękitne oczy. – Rozważałam, czyby go nie kupić, ale posłał mi zarozumiałe spojrzenie, gdy przypatrywałam się, jak się ćwiczy. Dacie wiarę? – zapytała, przewracając oczyma, i prychnęła.

- A do tego śmierdzi jak cap – dodał Lucious.

Wszyscy poza Thanosem znów się roześmieli.

- Żadne z nas nie postawiłoby na niego – powiedział Varius. – Choć wytrzymał dłużej niż się spodziewaliśmy, jego sylwetka podczas walki była okropna.

Thanos nie potrafił już dłużej milczeć.

- Brennius miał najlepszą sylwetkę na całej arenie – wtrącił.

- Nie rozmawiajcie o sztuce walki, gdy nie macie o niej najbledszego pojęcia.

Kuzyni zamilkli, a Aria wbiła szeroko otwarte oczy w ziemię. Varius wypchnął pierś do przodu i skrzyżował na niej ręce, patrząc gniewnie na Thanosa. Podszedł bliżej do niego, jak gdyby rzucając mu wyzwanie, i napięcie pomiędzy nimi zgęstniało.

- Cóż, nie dbam o tych zadufanych w sobie mistrzów boju – powiedziała Aria, stając pomiędzy nimi i łagodząc sytuację. Gestem przywołała chłopców bliżej i wyszeptwała:

- Słyszałam niewiarygodną pogłoskę. Jaskółeczka doniosła mi, że życzeniem króla jest, by ktoś z królewskiej krwi uczestniczył w Jatkach.

Wszyscy wymienili niepewne spojrzenia i ucichli.

- Być może – odezwał się Lucious. – nie będę to jednak ja. Nie zamierzam rzucać mego życia na szalę dla głupiej gry.

Thanos wiedział, że byłby w stanie zwyciężyć większość mistrzów boju, lecz nie chciał zabijać innego człowieka.

- Po prostu boisz się śmierci – powiedziała Aria.

- Nieprawda – odparł Lucious. – Cofnij, coś powiedziała!

Cierpliwość Thanosa wyczerpała się. Odszedł.

Thanos spostrzegł, że jego daleka kuzynka Stephania przechadza się po ogrodzie, jak gdyby kogoś wypatrywała – najpewniej właśnie jego. Kilka tygodni wcześniej królowa rzekła mu, że Stephania jest mu przeznaczona, lecz Thanos sądził inaczej. Dziewczyna była równie zepsuta, jak reszta jego kuzynów i prędzej wyrzekłby się swego imienia, swego dziedzictwa, a nawet i miecza, niż ją poślubił. Była przepiękna, to prawda – miała złote włosy, mlecznobiałą skórę i krwiście czerwone usta – lecz jeśli jeszcze raz będzie musiał słuchać, jak mówi o niesprawiedliwości życia, chyba odetnie sobie uszy.

Thanos przyspieszył kroku, kierując się na obrzeża ogrodu, ku krzewom róży, unikając spojrzeń zebranych. Jednak gdy tylko

skręcił za róg, wyłoniła się przed nim Stephania. Jej brązowe oczy rozjaśniły się na jego widok.

- Dobry wieczór, Thanosie – rzekła z promiennym uśmiechem, który przypawiłby większość zebranych tu młodzieńców o szybsze bicie serca. Wszystkich, tylko nie jego.

- Dobry wieczór – odrzekł i ominąwszy ją szedł dalej.

Stephania uniosła jednak stołę i ruszyła za nim jak natrętna mucha.

- Czy nie uważasz za niesprawiedliwe, że... – zaczęła.

- Jestem zajęty – burknął Thanos surowiej, niż zamierzał. Dziewczyna westchnęła z oburzeniem. Thanos obrócił się ku niej. – Wybacz... Mam dość tych uczt.

- Być może przechadzka ze mną po ogrodzie poprawi ci humor? – powiedziała Stephania, podchodząc do niego i unosząc prawą brew.

Była to absolutnie ostatnia rzecz, na którą miał ochotę.

- Stephanio – rzekł. – Wiem, że królowa i twa matka uważają, że jesteśmy dla siebie odpowiedni, lecz...

- Thanosie! – dobiegł go jakiś głos za plecami.

Obróciwszy się Thanos ujrzał królewskiego posłańca.

- Król prosi, byście dołączyli do niego teraz w altanie – powiedział. – Wy także, pani.

- Czy mogę spytać dlaczego? – zapytał Thanos.

- Wiele spraw wymaga omówienia – odparł posłańiec.

Thanos nie odbywał nigdy regularnych rozmów z królem i zastanawiał się, o co może chodzić.

- Oczywiście – powiedział.

Ku jego ogromnemu niezadowoleniu, rozpromieniona Stephania ujęła go pod ramię i razem ruszyli za posłańcem do altany.

Thanos spostrzegł kilku doradców króla i nawet następcę tronu zasiadających już na ławach i krzesłach i uznał za nieco osobliwe, że i po niego posłano. Nie rzeknie raczej nic wartego uwagi, gdyż jego poglądy na temat imperialnej polityki różniły się znacznie od wyznawanych przez wszystkich wokół niego. Najlepiej zrobi, pomyślał sobie, jeśli nie będzie się wcale odzywał.

- Cóż za urocza para – powiedziała królowa z serdecznym uśmiechem, gdy weszli do altany.

Thanos zacisnął wargi i poprowadził Stephanie na miejsce obok swego.

Gdy wszyscy już usiedli, król powstał i w altanie zaległa cisza. Jego wuj miał na sobie sięgającą kolan togę, lecz podczas gdy togi innych były białe, czerwone i niebieskie, jego miała fioletową barwę. Był to kolor przeznaczony jedynie dla króla. Jego łysiejącą skroń zdobił złoty wieniec, a policzki i skóra wokół oczu opadała pomimo tego, że się uśmiechał.

- Lud jest niespokojny – rzekł powoli, z powagą. Rozejrzał się po wszystkich twarzach z władczością monarchy. – Nastął najwyższy czas, by przypomnieć im, kto włada tym królestwem i wprowadzić surowsze reguły. Od dziś podwajam dziesięciny od wszystkich gospodarstw i pożywienia.

Wśród zebranych rozległ się szmer zaskoczenia, a po nim potakiwania.

- Znakomita decyzja, najjaśniejszy panie – rzekł jeden z jego doradców.

Thanos nie wierzył własnym uszom. Podwoić podatki? Wiedział, jak żyje lud i że podatki, które teraz na nich nałożono wynosiły więcej, niż większość z nich mogła zapłacić. Widział matki, oplakujące utratę swych dzieci, które pomarły z głodu. Nie dalej jak wczoraj nakarmił bezdomną czteroletnią dziewczkę, której pod skórą można było zliczyć wszystkie kości.

Thanos musiał odwrócić wzrok, w przeciwnym razie z pewnością sprzeciwiłby się temu szaleństwu.

- I wreszcie – powiedział król. – od teraz, by zdusić rodzącą się podziemną rewolucję, pierworodny syn każdej rodziny zostanie zarekrutowany do królewskiej armii.

Jeden po drugim zebrani zaczęli chwalić mądrą decyzję króla.

Thanos poczuł, że wuj odwraca się w końcu w jego stronę.

- Thanosie – rzekł król. – Nie odezwałeś się słowem. Mówże!

W altanie zaległa cisza i oczy wszystkich zwróciły się na Thanosa. Młodzian wstał. Wiedział, że musi przemówić w imieniu wychudzonej dziewczki, w imieniu pogrążonych w żalu matek, w imieniu tych, którzy nie mogli przemówić, tych, których życia zdawały się nie mieć żadnego znaczenia. Musiał przemówić za nich, gdyż jeśli nie on, nikt tego nie zrobi.

- Surowsze reguły nie zduszą rebelii – powiedział z

łomoczącym w piersi sercem. – a jedynie ją rozniecą. Wzbudzanie w poddanych strachu i odebranie im wolności pobudzi ich jedynie do tego, by powstać przeciw nam i przyłączyć się do rewolucji.

Kilkoro spośród zebranych zaśmiało się, a inni zaczęli mówić między sobą. Stephania ujęła jego dłoń i próbowała go uciszyć, lecz Thanos wyrwał ją.

- Dobry król włada swym ludem miłością równo ze strachem – powiedział.

Król posłał królowej niespokojne spojrzenie. Wstał i podszedł do Thanosa.

- Thanosie, widzę, że nie brak ci odwagi – powiedział, kładąc dłoń na jego ramieniu. – Jednakże czy twój młodszy brat nie został zamordowany z zimną krwią przez tych, którzy, jak mówisz, sami sobie rządzą?

Thanos zagotował się ze złości. Jak wuj śmiał wspominać o śmierci jego brata tak niefrasobliwie? Thanos od wielu lat zasypiał, bolejąc nad jego utratą.

- Ci, którzy zamordowali mego brata, nie mieli dość jądła dla siebie – rzekł Thanos. - Zrozpaczony człowiek chwyta się rozpaczliwych środków.

- Czyżbyś poddawał w wątpliwość mądrość króla? – zapytała królowa.

Thanos nie mógł uwierzyć, że nikt inny nie sprzeciwia się temu pomysłowi. Czyżby nie dostrzegali, jak bardzo to niesprawiedliwe? Czy nie dostrzegali, że te nowe prawa jedynie

podsyć rebelię?

- Ani na chwilę nie zdołacie przekonać ludu, że chcecie czego innego niż ich cierpienia i własnych korzyści – powiedział Thanos.

Przez zebranych przeszedł szmer dezaprobaty.

- To ostre słowa, bratanku – powiedział król, patrząc mu w oczy. – Jeszcze chwila, a uwierzę, że sam pragniesz przyłączyć się do rebelii.

- A może już się do niej przyłączył? – rzekła królowa, unosząc brwi.

- Nie przyłączyłem się – odwarknął Thanos.

Napięcie w altanie zgęstniało i Thanos zorientował się, że jeśli nie będzie ostrożny, może zostać oskarżony o zdradę – którą karano śmiercią bez procesu.

Stephania wstała i ujęła jego dłoń – on jednak, poruszony jej wyczuciem czasu, wyrwał ją.

Stephania spochmurniała i spuściła wzrok.

- Być może wraz z upływem czasu dostrzeżesz słabość swych poglądów – powiedział król do Thanosa. – Nasze zarządzenie zostanie natychmiast wprowadzone w życie.

- Znakomicie – rzekła królowa z nagłym uśmiechem. – Przejdźmy zatem do drugiej sprawy, która wymaga omówienia. Thanosie, jesteś dziewiętnastoletnim młodzianem, a my, twoi monarchowie, wybraliśmy ci żonę. Postanowiliśmy, że poślubisz Stephanie.

Thanos zerknął na Stephanie, której oczy zaszklily się od łez,

a na twarzy odmalował się niepokój. Thanos był zaszokowany. Jak mogli żądać tego od niego?

- Nie mogę jej poślubić – wyszeptał, czując jak ściska go w dołku.

W ciżbie rozległy się szepty, a królowa poderwała się tak szybko, że krzesło upadło za nią z trzaskiem.

- Thanosie! – krzyknęła, zaciskając opuszczone po bokach dłonie w pięści. – Jak śmiesz sprzeciwiać się królowi? Poślubisz Stephanie, czy ci się to podoba, czy nie.

Thanos spojrział ze smutkiem na Stephanie, której po policzkach spływały łzy.

- Czy sądzisz, że jesteś dla mnie zbyt dobry? – zapytała, a dolna warga jej zadrżała.

Thanos dał krok ku Stephanie, by pocieszyć ją jak tylko mógł, lecz nim zdążył do niej podejść, dziewczyna poderwała się i wybiegła z altany, łkając i zakrywając dłońmi twarz.

Wyraźnie rozeźlony król wstał.

- Odrzuć ją, chłopcze – powiedział głosem nagle chłodnym i suchym, grzmiącym przez altanę. – a czeka cię przyszłość w lochu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ceres pędziła, lawirując dróżkami grodu, aż poczuła, że nogi dłużej jej już nie poniosą, aż płuca zaczęły palić ją tak, że miała wrażenie, iż lada chwila pękną, aż miała całkowitą pewność, że handlarz niewolników nigdy jej nie odnajdzie.

Osunęła się wreszcie na ziemię w jednej z bocznych uliczek pośród śmieci i szczurów i otoczyła kolana rękoma. Po rozpalonych policzkach strumieniami spływały jej łzy. Ojciec wyjechał, matka zamierzała ją sprzedać – nie miała już nikogo. Jeśli pozostanie na ulicy i będzie na niej sypiała, umrze w końcu z głodu albo zamarźnie na śmierć, gdy nadejdzie zima. Być może tak byłoby najlepiej.

Wiele godzin siedziała i płakała, aż opuchły jej oczy, a zmysły zmąciła rozpacz. Dokąd się teraz uda? Jak zdobędzie złoto, by przetrwać?

Upłynęło już wiele godzin, gdy zdecydowała się powrócić do domu, zakraść się do szopy, zabrać kilka mieczy, które tam pozostały i sprzedać je w pałacu. I tak spodziewali się jej dziś. W ten sposób zyska złota choćby na kilka dni, aż obmyśli lepszy plan.

Weźmie też miecz, który ofiarował jej ojciec, a który ukryła pod podłogą szopy. Tego jednak nie sprzeda, o nie. Musiałaby chyba spojrzeć śmierci w oczy, by oddać podarek od ojca.

Ruszyła biegiem do chaty, bacznie wypatrując po drodze

znajomych twarzy i wozu handlarza niewolników. Gdy dobiegła do ostatniego pagórka, podkrađła się za rzędem chat i wyszła ostrożnie na pole, na paluszkach przemierzając spieczoną ziemię i wypatrując uważnie matki.

Poczuła ukłucie winy na wspomnienie o tym, jak ją pobiła. Nie chciała nigdy wyrzucić jej krzywdy, nawet po tym, jak okrutną okazała się kobietą. Nawet wtedy, gdy serce Ceres pękło tak, że nie dało się go już pozbierać.

Stała za szopą i zajrzała do środka przez szczelinę w ścianie. Ujrawszy, że nikogo w niej nie ma, weszła do ciemnego wnętrza i zebrała miecze. Jednakże w chwili, gdy miała unieść deskę, pod którą skryła miecz, usłyszała dobiegające z zewnątrz głosy.

Gdy podniosła się i zerknęła przez niewielką szparę w ścianie, ku swemu przerażeniu ujrzała matkę i Sartesa, idących w kierunku szopy. Matka miała podbite oko i sińca na policzku. Widząc, że kobieta żyje i ma się dobrze, Ceres niemal się uśmiechnęła, wiedząc, że to jej sprawka. Cały gniew wezbrał w niej na nowo, gdy wspomniała sobie, że matka chciała ją sprzedać.

- Jak przyłapię cię na wynoszeniu Ceres jadła, wychłostam cię, słyszysz? – burknęła matka, mijając z Sartesem drzewo babki Ceres.

Sartes milczał i matka zdzieliła go w twarz.

- Słyszysz, chłopaku? – powiedziała.

- Tak – odparł Sartes, patrząc w dół ze łzą w oku.

- A jeśli kiedykolwiek ją zobaczysz, przyprowadź ją do domu,

a ja spuszczę jej lanie, którego nigdy nie zapomni.

Ruszyli znów w stronę szopy i serce Ceres biło nagle jak oszalałe. Chwyciła miecze i pomknęła ku tylnemu wyjściu najszybciej i najciszej, jak potrafiła. W chwili, gdy wyszła, drzwi z przodu szopy otwarły się z trzaskiem, a Ceres oparła się o zewnętrzną ścianę i nasłuchiwała. Rany na plecach po pazurach omnikota zapiekły.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.